WROCŁAWSKI PRZEGLĄD TEOLOGICZNY
18 (2010) nr 2
DOI: 10.34839/wpt.2010.18.2.223-262

MAGDALENA RAGANIEWICZ

PROCES KSZTAŁTOWANIA SIĘ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ TOŻSAMOŚCI ŚW. EDYTY STEIN

„Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20)

Zdążyliśmy już zauważyć, że przez pierwsze lata swojego życia Edyta Stein poznawała i praktykowała zasady wiary, w której została urodzona, a które pielęgnowała jej matka. W czternastym roku życia zerwała jednak z obrzędowością i tradycją religijną Izraela i przez kolejnych szesnaście lat pozostawała obojętna na sprawy teologii i praktyki jakiegokolwiek wyznania.

W tym czasie próbowała budować swoje życie bez Boga, usiłując jednak odnaleźć i zaaplikować do swego życia takie wartości, które – podobnie jak Bóg – będą trwałe i niezmienne, a które zastąpiwszy Boga, pomogą jej wyjaśnić sens ludzkiej egzystencji. Odrzuciła zatem Boga judaizmu, nie poprzestawała jednak w wysiłkach na rzecz odnalezienia sensu ludzkiego życia i prawdy, która ten sens wyjaśnia.

Wyposażona w ponadprzeciętne właściwości intelektualne, ufając w moc ludzkiego rozumu, oparła się na pewności, jaką wydawała się nieść wiedza i nauka. Ku jej zdumieniu, dzięki swym fascynacjom naukowym, zwłaszcza zaś dzięki kierunkowi filozoficznemu zwanemu fenomenologią, dotarła światłem swego rozumu do pewnych prawd, wobec których jej umysł okazał się bezradny.

Oto bowiem po odrzuceniu Boga i wiary w Niego filozoficzne dociekania doprowadziły ją z powrotem do fenomenu wiary, którego obiektywności jako rzetelny naukowiec nie mogła zakwestionować. Co więcej, naukowo potwier-

dzone fakty wskazały jej wyraźnie na istnienie Absolutu, wobec którego należało zająć określone stanowisko. Wielu jej kolegów fenomenologów, którzy tak jak ona borykali się z podobnymi rozterkami, zareagowało w tym względzie jednoznacznie: rozwinęli i pogłębili swą więź z Bogiem.

Dla Edyty jednak te rozumowe spostrzeżenia okazały się jeszcze niewystarczające do przyjęcia Boga jako kryterium sensu i prawdy. Dopiero orędzie wiary wyrażone przez konkretne osoby miało moc na tyle skuteczną, by poruszyć nie tylko jej rozum, ale również jej wolę i serce.

Świadectwo ludzi przepełnionych wiarą pchnęło ją do opowiedzenia się za lub przeciw poznanej prawdzie. Momentem krytycznym w tej kwestii okazało się spotkanie z wdową po przyjacielu, w czasie którego objawiła się jej dobitnie kruchość i niestałość wszelkich konstrukcji bytowych wznoszonych bez fundamentu w bycie najtrwalszym – w bycie wiecznym.

Podczas tego niezapomnianego spotkania doszło do konfrontacji jej własnej egzystencjalnej słabości z mocą płynącą z Chrystusowej nadziei, jaką spotkała w świadectwie Anny Reinach. Postawa kobiety, która po śmierci ukochanego męża była wprawdzie zbolała, ale pełna ufności i pokoju, albowiem swą siłę czerpała z Chrystusowego krzyża, spowodowała, że obojętność Edyty i jej niewiara rozbiły się doszczętnie.

Ostatecznie jej dusza została zdobyta przez świadectwo miłości pewnej karmelitanki, która szczerze przedstawiając swą drogę do Jezusa oraz piękno oblubieńczego związku z Nim, definitywnie przekonała Edytę o wartości i sensowności życia w wierze.

Kiedy zatem argumenty naukowe – choć tak jednoznacznie ukazujące fenomen wiary – nie zdołały przekonać Edyty do przyjęcia jej orędzia, wtedy przykład życia tych, którzy Chrystusowi powierzyli siebie i weszli z Nim w miłosną zażyłość, okazał się argumentem decydującym o konwersji. Sam bowiem rozum, bez współpracy z wolą i emocjami, nie jest w stanie nakłonić osoby do zmiany światopoglądu czy zapatrywań na życie. Suche fakty nie przemawiają do woli i serca, które to w dużej mierze odpowiadają za kierunek ludzkiego postępowania. Dopiero integralna współpraca tych trzech sfer człowieka może dokonać przemiany ludzkiego działania.

Wówczas gdy do argumentów rozumowych dołączyły niezaprzeczalne dowody poruszające serce i wolę Edyty, wtedy dopiero była w stanie w pełni świadomie, całą swoją osobą przyjąć to, co od dawna podpowiadał jej rozum. Wiarę chrześcijańską przyjęła więc rozumowo: jako doktrynę, ale także interpersonalnie: jako r e l a c j ę osoby ludzkiej z Osobą Boską, relację opartą na wzajemnej miłości i oddaniu. Taką relację zapragnęła stworzyć z odkrytym na nowo Bogiem, o nią chciała odtąd zabiegać, o nią dbać i się troszczyć.

W niniejszej pracy skupimy się zatem na tym, w jaki sposób Edyta przeżywała swoją więź z Chrystusem; spróbujemy poddać analizie dynamikę jej życia chrześcijańskiego. Po doświadczeniach judaizmu i następującym po nich długim okresie niewiary niebywale intrygujące wydaje się pytanie o siłę jej zaan-

gażowania religijnego. Ciekawi nas głębia jej relacji z Bogiem, którego istnienie długo było dla niej obojętne i mało znaczące. Prześledzimy zatem wnikliwie koleje jej losu jako chrześcijanki, by odpowiedzieć na pytanie, jak Edyta rozumiała i przeżywała swój związek z Chrystusem i jak dzięki temu kształtowała się jej chrześcijańska tożsamość

I. POSTAWA EDYTY WOBEC BOGA

„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa Bożego" (por. Mt 18,3). Jeśli wierzy się w miłość od pierwszego wejrzenia, można się pokusić o stwierdzenie, że to, co dokonało się w życiu Edyty Stein pewnej letniej nocy 1921 roku, śmiało da się rozpatrywać pod kątem miłosnego zauroczenia. Na pewno to, co się wówczas wydarzyło, można analizować jako początek wielkiej i pięknej miłości.

Oto bowiem owego pamiętnego lata Edyta Stein zupełnie dla siebie niespodziewanie dokonała odkrycia, które zrewolucjonizowało jej dotychczasowe życie. Podczas niby to przypadkowej lektury autobiografii św. Teresy z Ávila uświadomiła sobie ze zdumieniem, że Bóg naprawdę istnieje i działa, a wiara w Niego może być piękna, może dawać człowiekowi sens, szczęście i życiowe spełnienie.

Świadectwo wiary św. Teresy ukazało jej dobitnie i niezaprzeczalnie, że wiara to rzeczywistość żywa, dynamiczna, interpersonalna i że wiara zasadza się na m i ł o ś c i ! W jednej chwili miłość ta ją porwała, uniosła, można wręcz rzec, że uwiodła, a ona pozwoliła się uwieść (por. Jr 20,7).

Tej letniej nocy Edyta doznała jeszcze większego olśnienia, kiedy ostatecznie się przekonała, że miłość ta ma na imię Jezus Chrystus. Na punkcie tej Miłości Edyta prawdziwie oszalała. W ciągu jednej nocy zdecydowała się porzucić wszystko i iść za Tym, w którym ostatecznie rozpoznała Prawdę i Miłość. Tej jednej nocy zadecydowała o oddaniu się w ręce miłosiernego Boga – o konwersji. Chciała być jak najbliżej Boga, który tak nieoczekiwanie wtargnął w jej życie, zawładnął jej sercem i umysłem.

Od kiedy przy pomocy świadków Ewangelii odkryła, że wiara jest zdolna przemienić człowieka i świat, że nie jest jakąś abstrakcją, ale rzeczywistością żywą, dynamiczną, prężną, bo zasadza się na działaniu żywej, konkretnej Osoby, wtedy uświadomiła sobie, że dla niej warto żyć i na niej warto budować swą kruchą ludzką egzystencję. W osobie Jezusa Chrystusa Edyta rozpoznała Drogę, Prawdę i Życie (por. J 14,6), w Nim odkryła największą miłość, ostateczną prawdę i najgłębszy sens ludzkiego życia.

Aby wejść w ścisłe relacje z nowo odkrytą Miłością, Edyta musiała ją dobrze poznać. Do Kościoła weszła w trzydziestym roku życia, po doświadczeniach wiary żydowskiej, ale jej konwersja nie dokonała się wprost z judaizmu, lecz raczej z postawy niewiary lub obojętności religijnej. Wiara katolicka była

jej z gruntu obca, choć niektóre jej przejawy mogła obserwować wcześniej w swoim środowisku życia. Niemniej jednak musiała dogłębnie poznać Chrystusa i Jego Kościół, a najlepiej mogła to uczynić najpierw przez studium Pisma Świętego, zwłaszcza Ewangelii, później przez praktyki modlitewno-liturgiczne. Lektura Dobrej Nowiny zrobiła na niej piorunujące wrażenie, tak mocne, że to, co tam wyczytała, postanowiła bezwzględnie wcielić w swoje życie.

Radykalizm, bezkompromisowość, zupełność, wyłączność – to wyrażenia bodaj najlepiej charakteryzujące stanowisko Edyty Stein po dokonanej przez nią konwersji na katolicyzm. Nieznana jej była połowiczność, częściowość, fragmentaryczność. Jeśli się zdecydowała na życie wiarą, to była to decyzja absolutna, kategoryczna i bezwzględna. Nie zamierzała udawać, że jej życie się zmieni: ono faktycznie musiało ulec przemianie.

Tak jak radykalnie podjęła decyzję o konwersji, tak zdecydowanie postanowiła wcielać w życie to, co niosła ze sobą Ewangelia. Dla Edyty Stein Dobra Nowina nie była alegorią, którą można by luźno interpretować; słowa Ewangelii stanowiły dla niej wyraźne przesłanie, którego nie wolno było zlekceważyć. Jej naukę przyjęła z miłością, ale bardzo poważnie, wręcz dosłownie, a do realizacji jej orędzia podeszła bardzo radykalnie. Jej radykalizm nie miał jednak nic wspólnego z fanatyzmem. Był bezwarunkową, jednoznaczną, autentyczną i pełną miłości odpowiedzią na przyjęte Słowo.

Rzeczywiście od pierwszych chwil swojego życia z Chrystusem Edyta wykazywała się radykalizmem ewangelicznym, który przejawiał się w pełnym, niezachwianym, dziecięcym zawierzeniu Bogu, w totalnej miłosnej ufności wobec Jego postanowień i absolutnym oddaniu się Jego sprawie.

1. Dziecięce zawierzenie Bogu

Na odkrytą Miłość Edyta starała się odpowiedzieć swoją miłością, która – jak sądziła – nie powinna zawężać się wyłącznie do uczuć, ale powinna się wyrażać przede wszystkim w postawie ufnego zawierzenia. Taka postawa charakteryzuje się nadzieją, oddaniem się w opiekę miłosiernemu Ojcu oraz pełną dyspozycyjnością wobec Jego zarządzeń.

Taką właśnie postawę, postawę dziecka Bożego, chciała odtąd praktykować, taką też postawę zalecała wszystkim, którzy zwracali się do niej o poradę dotyczącą rozwoju życia duchowego. „Gdyby to było w mojej mocy, bardziej jeszcze chciałbym Pani darować piękniejszego – prawdziwego ducha dziecięctwa, otwierającego drzwi przychodzącemu Zbawicielowi, który – nie w teorii, lecz praktycznie, w każdym nadarzającym się przypadku – umie powiedzieć z serca: Panie, nie moja, lecz Twoja wola niech się dzieje”[1].

Dziecięce zawierzenie polecała wszystkim, nawet tym, którzy z wiarą mieli problemy bardzo poważne. Wskazywała na nie jako na najprostszą, a przy tym

[1] List z 19 XII 1930 r. do Erny Herman, w: ŚW. BENEDYKTA OD KRZYŻA (EDYTA STEIN), *Autoportret z listów*, t. 1: *1916-1933*, Kraków 2003 [dalej: *Autoportret* I], s. 97.

najpewniejszą i najbezpieczniejszą drogę do zbawienia: „Coś doradzić? Już Panu poradziłam: stać się dzieckiem, a życie razem ze wszystkimi poszukiwaniami i filozofowaniem złożyć w ręce Ojca. A jeśli się Pan na to jeszcze nie może zdobyć – prosić nieznanego, budzącego wątpliwości Boga, by dopomógł. Teraz Pan na pewno patrzy na mnie zdumiony, że śmiem zalecać Panu taką prostą, dziecięcą mądrość. To j e s t mądrość, d l a t e g o że jest prosta i w niej ukryte są wszystkie tajemnice. Jest to też droga, która bezpiecznie prowadzi do celu”[2].

We wszystkich trudnych sytuacjach życiowych doradzała jedno: stanąć przed Bogiem jak dziecko, Jemu zawierzyć, oddać się ufnie w Jego ręce: „Przede wszystkim jedna uwaga: niech Pani złoży wszystkie troski o przyszłość z pełnym zaufaniem w ręce Boga i pozwoli się prowadzić jak dziecko. Wtedy uzyska Pani pewność, że nie zmyli Pani drogi. Pan przyprowadził Panią do swego Kościoła, zaprowadzi też tam, gdzie chce Panią mieć”[3].

Ta jej postawa dziecięcego zawierzenia przejawiała się w zupełnym braku troski o swoje przyszłe losy. Oddawszy się całkowicie rozpoznanej Miłości, Edyta uspokoiła się wewnętrznie, wyzbyła lęku o swoją przyszłość, jak również wątpliwości i rozterek. Spotkanie Chrystusa i powierzenie się Jego prowadzeniu zaowocowało pokojem i pewnością opartą na Bogu. Nie bardzo dbała o to, co się wydarzy następnego dnia, nie lękała tego, co ją czeka w przyszłości – była o to zupełnie spokojna, wiedziała bowiem, Komu zaufała. Wystarczyło jej, że „Bóg wie, co ze mną zamierza, i nie potrzebuję się o to troszczyć”[4].

Rytm jej życia wyznaczały kolejne dni. Starała się nie robić dalekosiężnych planów na przyszłość, ale stale otwierać się na Boże działanie, akceptując scenariusz życia napisany dla niej przez Boga: „Moje życie zaczyna się na nowo każdego ranka, a kończy każdego wieczoru; moje plany i zamiary nie mogą wykraczać poza ten rytm. Należy tu także oczywiście przewidywanie – bez którego praca w szkole nie jest możliwa – jednak nie może się ono stać troską o następny dzień”[5].

Dziecięce zawierzenie spowodowało, że cokolwiek by Edytę spotkało, ona niezmiennie pozostawała spokojna, ufna, przekonana o jakimś większym planie Bożym, o jakimś większym Jego zamyśle względem niej niż ten, który jawił się jej na pierwszy rzut oka. Innych, zatroskanych o jej los, uspokajała, stojąc na stanowisku, że Pan wie, co dla niej przygotował[6].

Choć jak każdy zmagała się z wieloma problemami i przeciwnościami, to jednak nie obwiniała nikogo za niepowodzenia i trudności, nie żaliła się ani

[2] List z 6 I 1927 r. do Fryderyka Kaufmana, w: *Autoportret* I, s. 69 [wyróżnienia w tekście: MR].

[3] List z 4 X 1934 r. do Rut Kantorowicz, w: ŚW. BENEDYKTA OD KRZYŻA (EDYTA STEIN), *Autoportret z listów*, t. 2: *1933-1942*, Kraków 2004 [dalej: *Autoportret* II], s. 207.

[4] List z 28 IV 1931 r. do s. Adelgundy Jaegerschmid, w: *Autoportret* I, s. 108.

[5] List z 12 II 1928 r. do s. Kaliksty Kopf OP, w: *Autoportret* I, s. 74.

[6] List z 7 V 1933 r. do Elly Dursy, w: *Autoportret* I, s. 162.

nie skarżyła; swoje aktualne życiowe położenie traktowała jako najlepsze dla siebie, jako to, które przygotował dla niej sam Bóg. Dlatego mimo niektórych wątpliwości trwała na swoim posterunku, wierna swoim wyborom i ufna w Boże rozporządzenia: „Skoro jednak okoliczności przemawiają za tym, że Pan Bóg chce mnie tu mieć, nie wolno mi dezerterować”[7].

Jej postawę charakteryzował spokój i pokój człowieka, który wznosił gmach swojej ziemskiej egzystencji na wartościach, które nie przemijają ani się nie kończą. Według niej wszelkie utyskiwania i zażalenia na niesprawiedliwość, trudności i problemy nie mają sensu, niczego w życiu nie zmieniają, a często powodują, że ciężar staje się jeszcze trudniejszy do zniesienia. Edyta wiedziała, Komu zaufała, Komu powierzyła swe życie i w Kim pokłada nadzieję.

Przyjmując chrzest, świadomie i z pełnym przekonaniem o słuszności swej decyzji wybrała Jezusa na swojego Oblubieńca, z którym relacje winny opierać się na miłości, wierności i oddaniu. Jej stosunek do Zbawiciela miał od pierwszych chwil charakter bardzo radykalny, wręcz totalny. Wyrażał się w całkowitym, bezkompromisowym, niepodważalnym powierzeniu się opiece Boskiego Oblubieńca. Objawiał się on również w wielkim pragnieniu wstąpienia do zakonu: „Kiedy w dzień Nowego Roku 1922 przyjęłam chrzest, myślałam, że jest to tylko przygotowanie do wstąpienia do klasztoru”[8]. Ponieważ jej postawa była niezłomna, nieznająca półśrodków, całkowite oddanie się Osobie, którą ukochała, nie mogło się według niej realizować inaczej.

Edyta od początku ustanowiła Chrystusa osią swojego życia, w Nim rozpoznała długo poszukiwaną Prawdę, w Nim ujrzała największą Miłość, z Nim i dla Niego chciała żyć. Wszystko skłonna była uznać za stratę ze względu na jedyną wartość: Boga (por. Flp 3,7).

Ewangelię przyjmowała dosłownie, a sprawy wiary traktowała niezwykle poważnie; całe swoje obecne życie podporządkowała wartości najwyższej: Bogu. Nie uchroniła się jednak od błędów podyktowanych przez porywy początkowej gorliwości religijnej.

2. Błędy pierwszej gorliwości

Tuż po nawróceniu – jak sama przyznaje – wydawało jej się, że prowadzić życie religijne oznacza myśleć tylko o rzeczach Bożych, zajmować się wyłącznie modlitwą, zerwać więzy ze światem i oddać się kontemplacji Boga: „Bezpośrednio przed – i jeszcze długo po moim nawróceniu – myślałam, że prowadzić życie religijne oznacza porzucić wszystko, co ziemskie, i żyć tylko myślami o rzeczach Bożych”[9].

Udzieliło się zatem również i Edycie przekonanie wspólne wielu neofitom, że życie Bogiem wymaga koncentracji wyłącznie na sprawach wiary i odrzuce-

[7] List z 13 XI 1932 r. do Jadwigi Conrad-Martius, w: *Autoportret* I, s. 146.

[8] E. STEIN, *Wybór pism duchowych. Światłość w ciemności*, t. 1: *Autobiografia*, Kraków 1977 [dalej: *Autobiografia*], s. 203.

[9] List z 12 II 1928 r. do s. Kaliksty Kopf OP, art. cyt., s. 73.

nia wszystkiego, co od tych spraw odciąga uwagę. Takie myślenie jest wynikiem oczywistego w pierwszym okresie życia wiarą braku dojrzałości religijnej, która popycha do infantylnej, trochę nawet niezdrowej pobożności, skoncentrowanej na oddawaniu czci Bogu wyłącznie przez modlitewne praktyki religijne. Dopiero stały wzrost w wierze pogłębia sposób przeżywania więzi z Bogiem oraz rozumienia rzeczywistości wiary, zmieniając optykę działania. Dojrzały chrześcijanin dostrzega, że intensywność życia religijnego nie mierzy się wyłącznie liczbą godzin spędzonych na kolanach, lecz także mocą świadectwa dawanego na co dzień w życiu rodzinnym, społecznym, zawodowym.

Chrystus, owszem, mówi o potrzebie nieustannej modlitwy (por. Łk 18,1), stąd życie wiarą musi być nią nacechowane, ale dynamika modlitwy nie zamyka się w słowach, tj. odmawianych pacierzach, koronkach, litaniach i innych formach aktywności wewnętrznej. W pełni wartościowe życie modlitewne musi być dopełnione drugim wymiarem: działaniem, a konkretnie: działaniem zgodne z wolą Bożą. „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie (Mt 7,21).

Modlitwa, będąca intymnym spotkaniem z miłującym Bogiem, ma być korzeniem życia chrześcijanina, źródłem, z którego czerpie on moc i siłę, a także motorem napędzającym życie i działanie. Umocniony na modlitwie chrześcijanin czuje się przynaglony do dawania świadectwa tej wiary, nadziei i miłości, której sam doświadcza; poczuwa się do obowiązku niesienia innym tego światła i pokoju, który jest w nim. Wiara zatem nie może zamykać się we wnętrzu człowieka, ale musi wychodzić na zewnątrz, musi działać, i to działać przez miłość (por. Ga 5,6). Dlatego po otrząśnięciu się z pierwszych uniesień religijnych Edyta dostrzegła, że: „Im głębiej ktoś zanurzył się w Bogu, tym więcej w tym samym duchu musi «wyjść z siebie», tj. wchodzić w świat, by nieść mu życie Boże”[10].

Dochodząc do takiego przekonania, zdecydowała się realizować ów podwójny wymiar rzeczywistości wiary, tj. pielęgnować zarówno *contemplatio*, jak i *actio*. Dbała o to, by zanurzać się w Bogu, aby Go potem nieść światu. Świadoma tego, Kogo wybrała, uczyła się Go kochać i starała się Go jak najlepiej poznać.

Nie chcąc jednak więcej błądzić na swej drodze do Boga, poddała się prowadzeniu kierownika duchowego, który dzięki doświadczeniu i wiedzy teologicznej mógłby jej pomóc właściwie przemierzać drogi Boże i pewnie stawiać kroki na ścieżkach Pańskich. Traktując bardzo poważnie rozwój swojego życia duchowego, mający na celu pogłębianie miłosnej więzi z Chrystusem, powierzyła się prowadzeniu kapłanów, którzy współpracując z działającą w niej łaską, pomagali jej wznosić się na wyżyny życia wewnętrznego. Posłuszna zaleceniom i wskazówkom swoich przewodników w efekcie nie tylko nie pobłądziła

[10] Tamże.

na ścieżkach wiary, ale osiągnęła wyżyny miłości i zadziwia nas wciąż harmonią i dynamiką życia wiary.

3. Oddanie się pod kierownictwo duchowe

Znane są nam postacie dwóch spowiedników, którzy stali się jednocześnie przewodnikami na drogach wiary Edyty Stein. Pierwszym doradcą, który czuwał nad właściwym kierunkiem rozwoju jej życia duchowego, był ks. prałat Józef Schwind. Jemu to pierwszemu Edyta bez obaw powierzyła swą duszę i ufna w skuteczność jego prowadzenia była bezgranicznie posłuszna udzielanym przez niego radom. Wspominając ciepłe z nim relacje, pisała: „Jego kierownictwo było spokojne, pewne i roztropne, oparte na mądrej wiedzy ludzkiej i na doświadczeniu dziesiątków lat pracy duszpasterskiej. Zarazem jednak pełne świętego szacunku dla działania Boga w duszy i równie delikatne, jak śmiałe”[11].

W powierzeniu się opiece i kontroli duszpasterza ujawnia się pokora i wielkość naszej bohaterki. Poddawanie ocenie i weryfikacji swoich najskrytszych, najbardziej wewnętrznych, intymnych poruszeń duchowych wymaga wyzbycia się wstydu, pychy i lęku. Chyba tylko osoby bardzo świadome odpowiedzialności za swoje życie religijne oraz osoby prawdziwie pokorne decydują się na takie duchowe prowadzenie. Wymaga ono absolutnej szczerości penitenta, zaufania kierownikowi, zawierzenia i posłuszeństwa.

W relacjach ze swoim kierownikiem duchowym trzeba bezwzględnie wyzbyć się miłości własnej, która zawsze pragnie ukazać siebie w jak najlepszym świetle i skłania ku przemilczaniu, ukrywaniu i zacieraniu pewnych myśli, gestów, czynów. Trzeba wyzbyć się egoizmu, by szczerze wyznać poruszenia swego serca, jakiekolwiek by one były; potrzeba niemałej odwagi i absolutnego posłuszeństwa, by bez sprzeciwu podążać za radą kapłana, i ufności we właściwe prowadzenie kierownika. Kto osiągnie taką dojrzałość, wyzbywszy się fałszywego wstydu, lęku, pychy, niepewności i wątpliwości, i odda się ufnie kapłańskiemu prowadzeniu, ma realne szanse na postęp w wierze i wzrost w Bożej miłości.

Dzięki takiej właśnie otwartej i pokornej postawie Edyty Stein prałat Schwind był w stanie wprowadzać ją coraz głębiej w misterium Kościoła. Na początek nie wyraził zgody na jej bezzwłoczne wstąpienie do klasztoru. Jako doświadczony kapłan wiedział doskonale, że wielu neofitów, przepełnionych niezwykłą radością i duchowym uniesieniem płynącym ze szczęścia spotkania Chrystusa, porwanych falą religijnej gorliwości działa bardziej emocjonalnie aniżeli racjonalnie. Obyty w prowadzeniu wiernych wiedział, że decyzje o rychłym wstąpieniu do zakonu osób świeżo po konwersji podyktowane bywają emocjami i zapałem pierwszej religijnej gorliwości, która, kiedy przeminie,

[11] TERESA RENATA OD DUCHA ŚWIĘTEGO, *Edyta Stein – Siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Filozof i karmelitanka*, tłum. M. Kaczmarkowski, Paryż 1987 [dalej: *Filozof i karmelitanka*], s. 65.

często nie potwierdza wcześniejszych wyborów. Do tego niezbędne jest okrzepnięcie w wierze, zweryfikowanie i umocnienie decyzji, a na to potrzeba czasu. Stąd wykazując zrozumiałą ostrożność, nie pozwolił Edycie na tak radykalny krok.

Sama Edyta nie widziała potrzeby, by upewniać się co do autentyczności i mocy swojego powołania do życia zakonnego, zrozumiała jednak dobitnie wstrzemięźliwość i roztropność swojego kierownika, w chwili gdy stanęła oko w oko z matką: „Gdy kilka miesięcy później stanęłam przed mą ukochaną matką, zrozumiałam, że chwilowo nie jest ona zdolna do przyjęcia drugiego ciosu. Nie zabiłby jej wprawdzie, ale napełniły ją taką goryczą, że nie chciałam jej brać na swoją odpowiedzialność. Musiałam więc cierpliwie czekać, umacniana zresztą przez swoich kierowników duchowych”[12].

W przypadku Edyty obok potrzeby głębszego wrośnięcia w wiarę chrześcijańską należało wziąć pod uwagę również jej sytuacją rodzinną i zawodową. Konwersja na katolicyzm przysporzyła niewątpliwie wiele bólu jej żydowskiej rodzinie – zwłaszcza matce. Jej bezpośrednio po tym fakcie następujące wstąpienie do klasztoru byłoby zbyt dużym ciosem dla wszystkich jej bliskich. Dlatego również i w tym względzie należało zachować wyważoną ostrożność.

Ponadto prałat Schwind wysoko cenił talenty naukowe Edyty i widział duże korzyści, jakie mogłyby one przysporzyć całemu środowisku katolickiemu ówczesnych Niemiec. Kierując się więc tymi względami, nie wyraził aprobaty dla jej pragnienia rychłego rozpoczęcia życia zakonnego i zaproponował jej inne rozwiązanie. By dać rodzinie szansę na zaakceptowanie wyboru Edyty, jak również po to, by zweryfikować trwałość i autentyczność jej powołania zakonnego oraz wykorzystać wszystkie jej talenty, zaproponował jej pracę w szkole klasztornej sióstr dominikanek w Spirze w charakterze nauczycielki.

Oczekując na sprzyjające wstąpieniu do klasztoru okoliczności, Edyta rozważała propozycję księdza prałata. Praca w szkole przyklasztornej dałaby jej możliwość wejścia w głębię życia wiary, gdyż atmosfera klasztornej placówki stwarzała doskonałe warunki do pielęgnowania modlitwy, adoracji, ciszy i skupienia. Pozwoliłaby nie tylko okrzepnąć w wierze, ale i umacniać się w powołaniu zakonnym. Codzienne obcowanie z siostrami dałoby jej możliwość włączenia się w rytm ich życia, przebywania we wspólnocie zjednoczonej miłością Chrystusa. Stworzyłoby sposobność życia ich radościami, problemami i troskami, co nie tylko umocniłoby wiarę, ale przede wszystkim wpłynęłoby na weryfikację powołania zakonnego.

Edyta pomyślała, że środowisko ściśle klasztorne pozwoli jej czerpać wzór katolickiej teorii i praktyki: tu będzie mogła bezpośrednio, bez żadnych utrudnień i barier poznawać tradycję chrześcijańską, nasiąkać duchowością i obrzędowością wiary katolickiej, w którą dopiero przecież wchodziła. Tu będzie mogła się uczyć głębi przeżywania katolickich świąt, zwyczajów, rytuałów.

[12] *Autobiografia*, s. 204.

Tu wreszcie będzie mogła, niejako od wewnątrz, obserwować realizację powołania tych, które podobnie jak ona zdecydowały się radykalnie oddać swe życie Boskiemu Oblubieńcowi. Będzie też mogła obiektywnie ocenić, czy takie życie rzeczywiście chce wieść.

Biorąc pod uwagę wszystkie te argumenty, zdecydowała się przyjąć posadę nauczycielki w Spirze i jak się szybko okazało, w placówce sióstr dominikanek znalazła wyśmienite warunki do rozwoju życia wiary. Sprawił to rytm życia, jaki tam zastała, jasno wyznaczający czas na pracę i modlitwę, oraz atmosfera klasztornego życia, gwarantująca nieograniczony dostęp do Boga.

II. MODLITWA W ŻYCIU EDYTY

Edyta szybko odnalazła się w nowych dla siebie warunkach. Łatwo dostosowała się do sposobu życia sióstr i włączyła nieformalnie w życie ich wspólnoty. Wciągnęła się szczególnie ochoczo w ich życie modlitewne, aplikując swój harmonogram pracy do dynamiki planu modlitewnego mniszek. Jak relacjonuje jedna z nich: „Pani doktor dostosowywała się we wszystkim do porządku dziennego i sposobu życia zakonnic. W prezbiterium naszego klasztoru miała swoje «klauzurowe» miejsce, gdzie pozostawała bardzo często i długo”[13].

Rzeczywiście czymś najcenniejszym, z czego chyba najchętniej Edyta korzystała w tym miejscu, był nieograniczony dostęp do tabernakulum. Od momentu chrztu największym pragnieniem jej serca było stałe przebywanie w obecności Zbawiciela. Najdoskonalszym, choć nie jedynym sposobem realizacji tego pragnienia była modlitwa, którą Edyta uczyniła nadrzędną treścią swojego życia. Usiłowała całym swoim życiem odpowiedzieć na wezwanie Chrystusa do nieustannej modlitwy, rozumiejąc z czasem, że człowiek modli się nie tylko na kolanach, ale wszystkim, co robi w życiu. Wiedziała jednak, że częsta – osobista lub wspólnotowa – modlitwa powinna stać się fundamentem ludzkiego działania. Przez nią człowiek powinien oddawać cześć Bogu, z niej czerpać siłę i moc do pokonywania codziennych trudności, w niej wreszcie powinien prosić o plony swej pracy i dziękować za jej owoce. Świadoma tego uczyniła swoje życie modlitwą pochwalno-dziękczynną na cześć ukochanego Boga.

Edyta Stein przyjęła dosłownie nakaz Pański, by nieustannie się modlić i nigdy nie przestawać (por. 1 Tes 5,17). Rozumiała go jako konieczność częstego przebywania przed Bogiem ukrytym w tabernakulum, ale pojmowała go też głębiej, to znaczy jako potrzebę nieustannego trwania przed Nim przede wszystkim w postawie dziecka.

Wezwanie Chrystusa do nieustannej modlitwy rozumiała zatem najpierw jako wezwanie do przyjęcia postawy dziecka: pełnego zawierzenia, ufności, od-

[13] *Filozof i karmelitanka*, s. 65.

dania miłującemu Ojcu. Taką postawę, jak mniemała, należy sobie wypracowywać przez całe życie; nie można jej posiąść raz na zawsze, ale trzeba ją stale odnawiać i nieustannie pielęgnować. Najlepszym zaś sposobem na to jest modlitwa ustna, myślna, liturgiczna i osobista. Różne trudne sytuacje życiowe mogą nadszarpnąć zawierzenie i zmniejszyć ufność. Należy więc jak najczęściej łączyć się ze Zbawicielem na modlitwie, by z tego kontaktu czerpać siły na wszystkie okoliczności życia.

Takie rozumienie potrzeby i wagi modlitwy sprawiło, że stała się ona bodaj najbardziej charakterystycznym rysem chrześcijańskiej postawy Edyty Stein. Modlitwa stanowiła jądro jej chrześcijańskiej egzystencji, punkt odniesienia wszelkich jej poczynań i podstawę wszystkich jej prac i wysiłków. Z niej czerpała siły do życia, w niej składała Bogu wszystkie owoce swych działań życiowych. Modlitwa stanowiła zatem dla niej zarówno punkt wyjścia, jak i dojścia do celu we wszystkich jej poczynaniach, w całym jej istnieniu i działaniu.

Postawa modlitewna, pełna zawierzenia i oddania, nie była jej przecież z gruntu obca. Obserwowała ją wszakże w osobie swej matki, która – jak wykazaliśmy wcześniej – bezgranicznie ufała Najwyższemu, zwracała się do Niego ze wszystkimi swoimi sprawami, Jemu zawierzyła i oddała się w opiekę.

Modlitwy chrześcijańskiej Edyta uczyła się w szkole działania Ducha Świętego, od świadków Chrystusa – również od swoich kierowników duchowych.

Ksiądz prałat Schwind był człowiekiem głębokiej modlitwy; szczególnie zaś cenił modlitwę liturgii godzin i tak zachwycił nią Edytę, że ta od chwili nawrócenia nie rozstawała się z brewiarzem. Choć mamy przeczucie, że umiłowanie tej formy modlitwy w przypadku Edyty było podyktowane również innymi względami, to rzeczywiście pierwsze impulsy do sięgnięcia po brewiarz kapłański pochodziły od prałata. Potrafił on nie tylko do modlitwy zaprosić, ale i do niej wychować.

On to również stanowił dla Edyty w pierwszych latach jej życia chrześcijańskiego wzór człowieka prawdziwie rozmodlonego i z jego przykładu czerpała inspirację do swoich praktyk modlitewnych. Pociągała ją jego nieugięta wiara w Boże prowadzenie i niezłomna ufność w potęgę ludzkiej modlitwy. Jak ujęła to Edyta: „Niezachwiana była jego ufność w rządy Bożej opatrzności i w potęgę modlitwy. Potrafił do niej wychować i przez to nieść pociechę i spokój w sytuacjach, w których wszystkie ludzkie środki zawodziły”[14].

Świadectwo wiary tego świątobliwego kapłana, jego totalne zawierzenie Bogu, niezłomna ufność w słuszność Bożych wyroków i potęgę modlitwy, jak również jego roztropne i mądre prowadzenie duchowe sprawiły, że Edyta coraz szerzej otwierała się nie tylko na jego wskazówki, ale przede wszystkim na działanie Bożej łaski w swoim życiu.

Jego opieka nad Edytą, stale pobudzająca ją do głębszego zawierzenia Bogu, poparta przykładem własnego życia, przyniosła obfite owoce w duszy pod-

[14] Tamże, s. 75.

opiecznej. Zaledwie pięć lat po chrzcie, w roku 1927 – w roku śmierci prałata – Edyta napisała wiersz, który doskonale odzwierciedla to wszystko, czego dokonał Bóg również za pośrednictwem księdza prałata Schwinda:

„Pozwól mi Panie ślepo iść drogami, które są Twoje,
Nie chcę rozumieć dokąd mnie wiedziesz,
Wszak jestem dziecko Twoje! Tyś Ojcem mądrości jest,
Również i Ojcem moim w niebie.
Prowadź mnie także pośród nocy,
Prowadź mnie zawsze do siebie”[15].

Taki wiersz, będący jednocześnie modlitwą i hymnem zawierzenia, mogła Edyta napisać tylko z wielkiej miłości do Jego Adresata. To, że autentycznie i całkowicie ukochała przedmiot swojej modlitwy – Boga – widzieli wszyscy, którzy mieli możliwość ujrzeć ją podczas intymnego modlitewnego spotkania z Ukochanym. Jej postawa modlitewna, pełne zaangażowanie i oddanie nikogo nie pozostawiały obojętnym. Wzbudzała podziw wśród obserwatorów, ale i budziła ich sumienia, zmuszając do refleksji nad własnym dynamizmem modlitewnym i skłaniając do zwiększenia własnego modlitewnego zaangażowania.

1. Rola modlitwy adoracji

Zarówno jej modlitwa prywatna, jak i wspólnotowa, adoracja i celebracja liturgii budziły zdumienie, czasem zdziwienie, nieraz oburzenie, a bywało że i krytykę. Dla różnych pobożnych osób rozmodlona Edyta była niemal zgorszeniem; jej postawa wydawała się na pierwszy rzut oka nieautentyczna, sztuczna, dewocyjna. Jednak dla tych, którzy znali ją lepiej, było jasne, że nie jest to pusta poza, ale wynik szczerego, głębokiego umiłowania Boga.

Jej długie i częste przebywanie na modlitwie wypływało z potrzeby serca, a nie z chęci zaimponowania czy zaszokowania środowiska. Edyta żyła skupiona w swym wnętrzu, wyciszona i rozmodlona. Potrafiła godzinami trwać na modlitwie i adoracji. Była przy tym tak zatopiona w Bożej obecności, że jej modlitwa miała niezwykłą wymowę: „Jej widok modlącej się w kościele, gdzie i po nabożeństwie klęczała często godzinami, był przejmującym kazaniem. A przy tym była tak prosta, tak naturalna”[16].

Jej rozmodlona sylwetka była rzeczywiście wymownym kazaniem dobitnie przemawiającym do niejednego serca. Ukazywała swym zaangażowaniem jednoznacznie, czym może być modlitwa chrześcijanina, jeśli została podbudowana autentyczną miłością do Chrystusa, i określała jasno, jak można przeżywać ścisłe zjednoczenie z Bogiem. Bo to, że jest z Nim zjednoczona, było oczywiste dla wszystkich, którzy ją znali: „Na wszystko, co szlachetne, miała otwarte serce, będąc jednocześnie najgłębiej zjednoczoną z Bogiem”[17].

[15] Za: B. WEIBEL, *Edyta Stein. W okowach miłości*, Warszawa 1997, s. 49.
[16] *Filozof i karmelitanka*, s. 69.
[17] Tamże, s. 67.

Jej zatopienie w modlitwie było dostrzegalne przez każdego obserwatora. Podczas tych licznych chwil miłosnego przebywania sam na sam ze Zbawicielem była tak pochłonięta Jego obecnością, że nic nie było w stanie rozproszyć jej uwagi. Jak relacjonuje jedna z jej uczennic: „Miałam okazję widywać ją często w kaplicy Marianum, pogrążoną w modlitwie. Trwała całkowicie zatopiona w Bogu; nic nie było w stanie jej przeszkodzić czy ją rozproszyć”[18].

Korzystała z każdej sposobności do jak najczęstszego przebywania przed Bogiem ukrytym w tabernakulum. Nie zadowalała się wyłącznie godzinami ramowo przeznaczonymi na modlitwę, ale wszystkie swoje wolne chwile przeznaczała na intymny kontakt z Umiłowanym. Korzystała z każdej okazji, by być blisko swego Oblubieńca. „Jeśli przypadkowo miała możność wysłuchać trzech Mszy Świętych, widywano ją podczas wszystkich w postawie pełnego uszanowania; nigdy się nie opierała, nigdy nie siedziała. I przy każdej Mszy Świętej z wielkim nabożeństwem śledziła modlitwy kapłana. Także w ciągu dnia wracała do eucharystycznego Zbawiciela”[19].

Co więcej, skracała swój wypoczynek, również nocny, by jak najwięcej czasu przeznaczyć na spotkanie z Chrystusem. Rano ubiegała wszystkich i była zawsze pierwsza w kaplicy, by wykorzystać pierwsze, ciche chwile dnia i porozmawiać z Bogiem w całkowitej samotności, bez świadków, zanim przybędą inni. Matka przeorysza z klasztoru św. Lioby przyznała, że często chodziła do kaplicy wcześnie rano, lecz nigdy nie była tam pierwsza: Edyta Stein zawsze ją uprzedzała.

Bywało i tak, zwłaszcza z okazji wielkich świąt, że Edyta w ogóle nie kładła się spać i trwała na modlitwie całą noc bez późniejszego zmęczenia czy wyczerpania. „Gdy nieco wcześniej przyszłam do kościoła – relacjonuje siostra urszulanka – ona klęczała jeszcze nieruchomo na tym samym miejscu, co wieczorem; uczestniczyła wraz z nami we Mszy Świętej i odmawiała laudesy. Kiedy ją potem spytałam, czy nie jest zmęczona, odpowiedziała promienna: «Jakże taka noc może zmęczyć?»”[20].

Rozmodlona sylwetka Edyty Stein była znana bodaj wszystkim mieszkańcom szkoły klasztornej w Spirze. Uczennice widywały ją codziennie, jak klęczy w chórze na klęczniku. Cała społeczność szkolna wiedziała doskonale o jej umiłowaniu modlitwy oraz o tym, że często całe noce spędza w kościele klasztornym i rano idzie na lekcje bez śniadania, wprost z kościoła.

Samotna modlitwa, wycofanie się na pustynię było czymś, z czego nie potrafiła zrezygnować, co kształtowało jej postawę i stanowiło niewyobrażalne wprost źródło siły i szczęścia. Jej otoczenie wyczuwało to intuicyjnie i wiele z tego również czerpało dla siebie. Obserwacja jej spójnego, spokojnego, zrów-

[18] Tamże, s. 102.
[19] Tamże, s. 96.
[20] Tamże, s. 102.

noważonego życia uświadamiała wielu, co może oznaczać harmonia pomiędzy wiarą a postawą życia.

Mimo tak ogromnego zaangażowania w życie modlitwy Edyta Stein nie straciła realnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Żyjąc tak głęboko wewnętrznie, nie zasklepiła się jedynie w duchowych przeżyciach, ale ochoczo włączała się w sprawy świata doczesnego, niosąc mu jednocześnie wymiar nadprzyrodzony.

Jej religijność znacznie wykraczała ponad przeciętność, jednakże daleka była od dewocji. Obce jej były formy wydumanej pobożności, opowiadała się zdecydowanie za prostą, jasną i bezproblemową religijnością, wyzutą z wszelkiej przesady i bigoterii.

Jej drugi kierownik duchowy, ojciec Rafał Walzer, twierdził z całą stanowczością, że Edyta Stein była gorącą zwolenniczką pobożności prostolinijnej. Jak zanotował: „Ona była niezwykle prosta: całkiem jasna, przejrzysta dusza, bardzo podatna na każde tchnienie łaski, bez cienia lęku. Słowa o niej mogą prędzej wypaczyć niż ukazać charakter. Pierwsza śmiałaby się z pobożnej przesady swych wielbicieli. Godzinami trwała na modlitwie wchłonięta przez Boga, ale rzadko czuła potrzebę wracać do otrzymanych łask czy mówić o nich choćby z kierownikiem duchowym”[21].

Swoją postawę modlitewną traktowała jako naturalny wyraz miłości do Tego, którego obrała na swojego Oblubieńca, i nie uważała jej za coś niezwykłego, przesadzonego lub nadzwyczajnego. Nie czuła zatem potrzeby, by ją analizować, badać, oceniać – nawet w rozmowach ze swoim kierownikiem duchowym, którym po śmierci prałata Schwinda został ojciec Rafał Walzer, benedyktyn. Mimo że żadnemu innemu kapłanowi Edyta nie otworzyła tak głęboko swojego wnętrza i żadnemu innemu nie przedstawiła swej duszy z taką szczerością i zaufaniem jak właśnie jemu[22], to jednak nawet wobec niego pozostała zamknięta na komentarze co do swej modlitewnej gorliwości.

To, co rozpoczął prałat Schwind, pieczołowicie podjął i skutecznie kontynuował opat Walzer. Przyjaźń z nim, jak również częste uczestnictwo w wielkich uroczystościach klasztoru benedyktyńskiego w Beuron umocniły w Edycie świadomość, uznanie i pełne zrozumienie dla modlitwy Kościoła. Częsty kontakt z opatem oraz częste przebywanie w opactwie Beuron spotęgowały jeszcze rozmiłowanie w modlitwie, tak że stała się ona zasadniczym rysem jej duchowości. W sposób znamienny określił go jeden z benedyktynów, używając w stosunku do Edyty określenia *Ecclesia orans*.

Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy w Beuron, jej postać zrobiła na nim piorunujące wrażenie, „takie, które można porównać tylko z przedstawieniami *Ecclesiae orantis*, jakie znajdują się wśród najstarszych zabytków sztuki kościelnej w katakumbach. Pomijając postawę modlitewną ze wzniesionymi ramionami,

[21] Tamże, s. 77.
[22] Tamże, s. 78.

wszystko w niej przypominało ten wczesnochrześcijański typ. I nie było to moje dziwaczne przeświadczenie. Była ona rzeczywiście typem zanurzonego w doczesność, a przecież wyniesionego ponad nią Kościoła, który w swym wewnętrznym powiązaniu z Chrystusem nie znał w istocie nic innego jak słowa Pana"[23].

2. Ranga modlitwy liturgicznej

„Modlący się Kościół" – to określenie najlepiej oddaje istotę postawy modlitewnej Edyty Stein. Ona rzeczywiście ucieleśniała modlitwę Kościoła, obie jej formy: osobistą i wspólnotową. Modlitwa osobista była bardzo bliska jej sercu, ale i modlitwę liturgiczną ceniła niezmiernie wysoko, przede wszystkim dlatego, że w niej w sposób szczególny żyje i działa Chrystus.

> „W liturgii Chrystus żyje na inny jeszcze sposób aniżeli w ludziach, którzy Mu służą. Jest ona modlitwą Kościoła, w której modli się tak, jak to czynił na ziemi, słowami Psalmów. Jest ona też wielką pamiątką Jego życia, którego wydarzenia ciągle na nowo rozgrywają się przed nami w tej wielkiej dramie całego świata, czyli w roku kościelnym. Kto uczestniczy w modlitwie Kościoła i kogo porwie jej nieprzemijająca melodia, ten zostaje wciągnięty w życie Chrystusa i wyniesiony ponad samego siebie"[24].

Pieczołowicie pielęgnowała zatem obie formy modlitwy, doceniając wartość zarówno jednej, jak i drugiej. Wiele godzin spędzała na modlitwie indywidualnej, na intymnej rozmowie z Oblubieńcem, ale wysoko stawiała również rangę modlitwy liturgicznej i daleka była od porównywania, przeciwstawiania i konfrontowania jednej z drugą.

Obie formy uznawała za równie ważne i pożyteczne, dlatego uważała za niestosowne i dalece chybione nasilające się w latach trzydziestych XX wieku tendencje skłaniające się ku przeciwstawianiu modlitwie osobistej, uważanej za subiektywną, modlitwę liturgiczną, postrzeganą jako obiektywną. Swoją postawą akcentującą potrzebę zarówno indywidualnej, jak i wspólnotowej formy modlitwy włączyła się w dyskusję dotyczącą ważności, wartości i rangi modlitwy osobistej.

W dobie prężnie rozwijającego się ruchu liturgicznego zajęła rozsądne, wyważone stanowisko, dostrzegając niebezpieczeństwo wypływające z pochopnej pokusy przeakcentowania wagi modlitwy liturgicznej i wynikającej z tego powodu jednostronności modlitewnej. Według niej entuzjazm dla rozwijającego się ruchu liturgicznego groził utratą szacunku dla cichej modlitwy serca, dlatego zareagowała stanowczo wobec takiego niebezpieczeństwa, twierdząc, że każda modlitwa jest modlitwą Kościoła, przez każdą bowiem modlitwę dokonuje się coś zasadniczego w Kościele[25].

---

[23] Tamże, s. 79.
[24] Za: B. WEIBEL, *Edyta Stein. W okowach miłości*, dz. cyt., s. 51.
[25] *Filozof i karmelitanka*, s. 79.

Edyta stała niezmiennie na stanowisku, że modlitwa musi być zrównoważona: nie może ograniczać się tylko do jednej formy, nie może zacieśniać się wyłącznie do cichej modlitwy prywatnej, ale musi dopełniać się modlitwą wspólnotową. Obie mają się wzajemnie uzupełniać, wzbogacać. Modlitwa liturgiczna winna mieć swoje przedłużenie w osobistym kontakcie z Bogiem, ale i indywidualne z Nim spotkania muszą mieć swój finał także w liturgii. Przenoszenie wydarzeń liturgicznych do osobistego życia, włączanie ich do prywatnych dziejów jednostki, przeżywanie ich i kontemplacja w modlitwie prywatnej jest jednym z warunków postępu duchowego. Niewiele warta byłaby modlitwa Kościoła, gdyby jego członkowie nie pogłębiali jej w intymnym przebywaniu ze Stwórcą.

Niezwykle istotna jest zatem równowaga pomiędzy modlitwą indywidualną i wspólnotową, zmierza ona bowiem do niezbędnej i pożądanej harmonii duchowej człowieka. Owa harmonia zbliża do Boga, a wynikiem coraz ściślejszego zbliżania się do Niego jest pragnienie jedności z Jego Osobą, które wyraża się w oddaniu Mu swej woli, myśli, czynów, pragnień – w oddaniu Mu siebie. Takie oddanie się Bogu i zjednoczenie z Nim jest według Edyty Stein najwyższym osiągalnym przez człowieka stopniem modlitwy: „Bezgraniczne miłosne oddanie się Bogu i w odpowiedzi na nie oddanie się Boga duszy, pełne i trwałe zjednoczenie, to najwyższy osiągalny przez nas wzlot serca, najwyższy stopień modlitwy. Dusze, które go osiągnęły, są naprawdę sercem Kościoła”[26].

Edyta Stein, jak wynika z relacji obserwatorów jej życia oraz poczynionych przez nią zapisków, zmierzała wytrwale do pełnego i trwałego zjednoczenia z Bogiem. Drogą do tego była modlitwa i wypływająca z niej postawa życiowa, pełna oddania i zawierzenia. Modlitwa nigdy nie stanowiła dla niej ciężaru, ale raczej źródło sił witalnych i punkt odniesienia dla wszystkich spraw codziennych.

Jednocześnie modlitwa była czymś więcej niż wypowiadaniem słów, więcej niż rozmową z Bogiem. Była nieustannym przebywaniem osoby kochającej w obecności Osoby, która miłuje ponad wszystko. W tej obecności Edyta chciała stale trwać, gdy przebywała w kościele, ale również i wtedy, gdy była poza świątynią. Wówczas mogła się modlić nie tyle słowami, co wszystkimi swoimi dobrymi działaniami. Modlitwy zatem nie pojmowała jedynie na poziomie wewnętrznych poruszeń, ale konkretnych czynów.

Rozumiała, że życie chrześcijańskie musi być wypełnione modlitwą, ale musi ona przynosić owoce w postaci określonych uczynków, ma ona pobudzać do działania. Nie ma wiary bez modlitwy, ale nie ma także wiary bez działania, bez świadectwa, bez uczynków. Obok *contemplatio* musi być *actio* i każdy chrześcijanin powinien starać się zachowywać w tym względzie zdrową równowagę. Niemodlący się chrześcijanin to żaden chrześcijanin, lecz i bierny chrześcijanin to marny chrześcijanin. Pismo Święte mówi wyraźnie, że wiara bez uczynków jest martwa (por. Jk 2,17).

[26] Tamże, s. 80.

Wiara ma przenikać życie, tj. ma wyznaczać jego rytm, kierunek, ma ukazywać sens i wytyczać pole działania. Nie jest ona rzeczywistością zewnętrzną w stosunku do życia człowieka, przeciwnie, ma stanowić jego najbardziej wewnętrzny wymiar, ma być jego fundamentem i kamieniem węgielnym. Według Edyty Stein: „Religia nie ogranicza się do jakiegoś cichego kącika czy kilku świątecznych godzin; […] ona musi stać się korzeniem i fundamentem całego życia. Nie jedynie dla nielicznych wybranych, lecz dla każdego prawdziwego chrześcijanina”[27].

Wiara i życie muszą stanowić harmonijną jedność i wzajemnie się przenikać. Temu założeniu Edyta Stein była wierna do końca życia, starając się zachować równowagę między modlitwą i pracą. Swoje obowiązki zawsze podejmowała solidnie, dbając o to, by były one przedłużeniem modlitwy. Chciała oddawać Bogu cześć nie tylko przez modlitwę ustną, ale także przez swoje życie, przez wszystko, co czyniła. Całe jej życie miało być wyrazem uwielbienia dla Tego, który nadał sens jej życiu, który sprawił, że jej egzystencja nabrała głębszego znaczenia. Wiara i religia stały się trzonem jej życia i musiało to znaleźć swoje odzwierciedlenie w jej postępowaniu. Wszystko, co robiła, miało być przepojone duchem wiary i rzeczywiście, jak wskazują świadectwa tych, którzy poznali Edytę osobiście, jej postawa życiowa była na wskroś przeniknięta Bogiem.

III. NAUCZYCIELU DOBRY, CO MAM CZYNIĆ?

Po przyjęciu chrztu chciała być autentyczną, wierną chrześcijanką, głównie dlatego, że niezwykle mocno ukochała Chrystusa. Pragnieniem jej serca było oddanie się Umiłowanemu przez śluby zakonne, jednak kiedy nie było jej to dane, starała się robić wszystko, by stać się godną miana uczennicy Chrystusa. Łączyła się z Nim w modlitwie, jak również przez wszystkie swoje poczynania.

Wszystkie swoje życiowe działania podejmowała w duchu służby i miłości. Pragnęła w ten sposób ukazywać swoją miłość i cześć Bogu, w którym rozpoznała miłość, prawdę, sens i fundament swojego życia. Za radą swojego kierownika duchowego udała się do Spiry, gdzie miała podjąć pracę nauczycielki języka niemieckiego. Swoje nowe zadanie podjęła bardzo sumiennie i z pełnym zaangażowaniem, rozumiejąc je jako służbę Bogu i wyraz swojej miłości do Niego.

1. Postawa pedagogiczna dr Stein

Celem jej działalności pedagogicznej był harmonijny rozwój osobowości uczennic, nakierowany na właściwy wybór zawodu i życiowego powołania. Oczywiście za ideał wychowania uważała wychowanie młodzieży w duchu Chrystusowym, tak by uczennice po opuszczeniu szkoły mogły i potrafiły czerpać z wiary siłę do przetrwania nieuchronnych życiowych kryzysów. Do osią-

[27] List z 12 II 1928 r. do s. Kaliksty Kopf OP, art. cyt., s. 73.

gnięcia tej umiejętności potrzebna jest właściwa formacja nauczycielek i przykład ich własnego życia, zakorzenionego mocno w Chrystusie, będącego świadectwem wyznawanych wartości i pielęgnowanych ideałów: „Jest rzeczą najważniejszą, aby nauczycielki naprawdę miały w sobie ducha Chrystusowego i wcielały go w życie. A oprócz tego muszą znać życie, w które mają wprowadzać dziewczęta. W przeciwnym razie grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, że dziewczęta powiedzą sobie: siostry nie mają pojęcia o świecie, nie były w stanie przygotować nas do rozwiązywania problemów, które teraz stoją przed nami. I wtedy wszystko wyrzucą za burtę jako bezużyteczny balast”[28].

Edyta Stein miała zatem świadomość, że słowa, owszem, uczą, ale to przykłady pociągają oraz że aby być wiarygodnym, trzeba samemu wierzyć i wypełniać to, czego się naucza. Pedagodzy stają się przekonujący nie dzięki abstrakcyjnej wiedzy i mądrym pouczeniom, ale dzięki swemu wiarygodnemu świadectwu. Dzieci w szkole – pisała – potrzebują nie tylko tego, co mamy, ale także tego, czym jesteśmy[29], i ta dewiza przyświecała całej jej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Będąc nauczycielką naturalną, prostolinijną, autentyczną i wiarygodną w swoich działaniach, szybko pozyskała sobie sympatię i uznanie uczennic, które obserwując spójność jej życia z wyznawanymi zasadami, otwierały się niezwykle szeroko na promienie jej oddziaływania. Jak wspomina jedna z nich: „Jej działalność dydaktyczna i pedagogiczna była bardzo owocna. Szybko pozyskała sobie serca uczennic. Dla nas wszystkich była promiennym przykładem, który jeszcze dziś wywiera swój wpływ. Prosta, skromna, naturalna, kroczyła cicha i niezauważona spokojną drogą swych obowiązków, zawsze jednakowo życzliwa i otwarta dla wszystkich, którzy szukali jej pomocy”[30].

Wydaje się, że jej autentyzm, naturalność i bezpretensjonalność były tym właśnie, co najbardziej zjednywało serca młodych dziewcząt. Zaufanie i oddanie, jakim ją darzono, wypływało stąd, że to ona pierwsza okazywała im swą bliskość i zaufanie. Była do ich dyspozycji zawsze, gdy jej potrzebowały, wychodząc z założenia, że to ona jest dla uczennic, a nie one dla niej. Ponadto kierowała się zasadą, że potrzeby bliźniego przewyższają jakąkolwiek własną konieczność, i była gotowa do niesienia pomocy czy po prostu ofiarowywania swego czasu, zawsze gdy następowała taka konieczność: „Co się tyczy stosunku do ludzi, to duchowe potrzeby bliźniego znoszą wszystkie przykazania. Wszystko, co poza tym czynimy, jest środkiem do celu; miłość natomiast jest sama celem, bo Bóg jest Miłością”[31].

Miłość zatem była tym, co definiowało jej stosunek do ludzi. Wychodziła z założenia, że nie można kochać Tego, którego się nie widzi, nie kochając tych,

[28] *Filozof i karmelitanka*, s. 65-66.

[29] Za: CH. FELDMANN, *Cena miłości. Edyta Stein – Żydówka, filozof, zakonnica*, Warszawa 1998, s. 58.

[30] *Filozof i karmelitanka*, s. 65.

[31] Tamże.

których się widzi (por. 1 J 4,20-21). Rozciągając swoją miłość do Boga na ludzi, dzieliła się z nimi tym, co miała najlepszego i najcenniejszego: swoją wiedzą, zdolnościami, umiejętnościami, a także swym czasem, swą obecnością, uwagą, zaangażowaniem.

Uczennice z łatwością wyczuwały, że jej stosunek do nich jest przepełniony autentyczną miłością i troską. Młodzi ludzie są ogromnie wyczuleni na autentyzm starszych, nie jest łatwo zwieść ich pozorami zainteresowania ich sprawami, udawanym zrozumieniem ich problemów i nieszczerym oddaniem dla ich spraw. Postawa fałszywej troski prędko bywa uchwycona przez młode serca i zdemaskowana. Nieszybko udaje się ponownie zdobyć zawiedzione zaufanie.

W postawie Edyty Stein wobec uczennic nigdy nie dało się wyczuć fałszu, obłudy, sztuczności. Nie spotkano się u niej z reakcją niechęci, niezrozumienia, pogardy czy odrzucenia. Uczennice z niezawodną pewnością wiedziały, że zawsze mogą się zwrócić do dr Stein o pomoc i nie będą pozostawione bez wsparcia. Wiedziały, że mogą jej powierzyć nie tylko problemy największej wagi, ale także i sprawy mniej ważne, ale nurtujące ich młode serca i umysły. Jedna z dziewcząt tak pisze: „Jako uczennica miałam do niej wielkie zaufanie. Swoje osobiste poglądy i najgłębsze uczucia mogłam bez zastrzeżeń wyrazić w pracach, które trafiały tylko do jej rąk. Miałam głębokie przekonanie, że tu mogę wszystko powiedzieć szczerze i otwarcie, nie obawiając się, że nie będę zrozumiana”[32].

Otwartość i zrozumienie dla problemów i zmagań duchowych młodych ludzi wypływało na pewno z jej dojrzałości, pogłębionej historią własnego życia, naznaczoną niejednym samotnym zmaganiem i wieloma walkami duchowymi. Z praktyki własnego życia wiedziała, że nikogo nie można do niczego przekonać na siłę, nie można nikomu kazać wierzyć w Boga, nakazać być dobrym, uczciwym, szlachetnym. To, co można, to być świadkiem tego, w co się wierzy, komu się ufa, na czym się buduje życie.

Edyta wiedziała z własnego doświadczenia, jak wielką moc dla poszukującego ma świadectwo tych, którzy już znaleźli, dlatego sama znalazłszy to, co było przedmiotem poszukiwań wielu młodych serc, chciała być świadkiem, przykładem, drogowskazem wskazującym na Tego, któremu warto uwierzyć i zaufać.

Starała się to robić delikatnie, subtelnie, niepostrzeżenie. Na pewno nie korzystała z przećwiczonych standardów zachowań, stosowanych taśmowo według utartych schematów, obliczonych na szybki efekt. Do każdego podchodziła indywidualnie, ale metodę oddziaływania stosowała jedną: własny przykład. Starała się przede wszystkim o coraz większą jedność z Bogiem, o wierność dokonanym wyborom i o autentyzm, a to samo przez się miało dużą moc oddziaływania. Opinie jej uczennic są w tym względzie jednoznaczne: „Pani doktor dawała nam lekcje niemieckiego. W rzeczywistości dawała nam wszystko.

[32] CH. FELDMANN, *Cena miłości…*, dz. cyt., s. 59.

Byłyśmy bardzo młode, ale czaru jej osobowości nie zapomniała żadna z nas. Codziennie widywałyśmy jak w czasie Mszy Świętej klęczy w kościele z przodu, w chórze, na klęczniku. Wtedy rozumiałyśmy trochę, co to znaczy zespolić w jedno wiarę i życie osobiste"[33].

Najbardziej wyraźnym znakiem tej jedności był jej spokój, opanowanie i niezachwiana równowaga emocjonalna. Harmonia między wiarą a postawą życiową ukazywała wszystkie jej duchowe zalety; jej wartości naturalne, moralne i religijne tworzyły spójną całość, czyniąc z Edyty typ człowieczeństwa o największym wymiarze: „Pani doktor była człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu; nie było w niej nic skarłowaciałego, nic skrytego. Właściwości naturalne, religijne i moralne łączyły się w niej w doskonałą harmonię"[34].

Dzięki zgodności życia z wyznawanymi wartościami Edyta była niezrównanym wzorem do naśladowania dla młodych dziewcząt. To, że przekazywała określoną wiedzę, było często faktem drugorzędnym w całej jej działalności pedagogicznej. Była wysoko wykwalifikowana i doskonale przygotowana do przekazywania solidnej wiedzy, jednak to, co najbardziej zapadło w serca i umysły młodych dziewcząt, to nie była wiedza, ale jej osobowość: jej jasność, przejrzystość, wyrazistość, dobroć, opanowanie, spokój. Wszystko to sprawiało, że oddziaływała przez samo to, że była. Jak twierdzi jedna z dziewcząt: „Dla nas w owym krytycznym okresie życia była ona wzorem przez samą swą postawę. Nie potrafiłabym przytoczyć żadnej jej wypowiedzi – nie dlatego, że żadna nie utrwaliła się w pamięci, lecz dlatego, że pani doktor była osobą cichą i milczącą, która prowadziła nas przez samo swoje bycie"[35].

Edyta Stein miała zatem głęboką świadomość tego, że oddziałuje się także osobowością i sposobem życia, a nie tylko przekazywaniem informacji czy wiedzy. Wiedziała, że chcąc mieć posłuch i poważanie wśród uczennic, musi być dla nich autorytetem: owszem, może błyszczeć i zadziwiać inteligencją, wiedzą, erudycją czy rozległością horyzontów zainteresowań, ale w pamięci i sercach ludzi pozostanie dzięki temu, kim jest i co sobą reprezentuje.

Była więc dla swoich uczennic nauczycielką szkolną, kompetentnie przekazującą wiedzę i umiejętności, ale była także nauczycielką życia, swoją postawą życiową potwierdzającą przekazywane wartości. Właściwie nie musiała wiele mówić, gdyż jej postawa wyrażała jasno to wszystko, co mogłyby powiedzieć słowa. Całym swoim byciem porywała młode serca, wskazując niezłomnie na prawdziwy cel ludzkiego życia. Jak wyznała jedna z jej studentek: „Bez słów, jedynie przez swoją osobowość i wszystko, co z niej promieniowało, była dla mnie drogowskazem nie tylko w moich studiach, lecz także we wszystkich moich wewnętrznych poczynaniach"[36].

[33] *Filozof i karmelitanka*, s. 67.
[34] Tamże, s. 69.
[35] Tamże, s. 67.
[36] Tamże, s. 69.

Charakterystyczne jest to, że będąc osobą wielce podziwianą i prawdziwie kochaną przez uczennice i studentki, wcale nie była dla nich pobłażliwa. Rozumiała rozterki wieku młodzieńczego, zauważała je, pomagała je usunąć, nie będąc przy tym jednak zbyt łagodna. Była, owszem, wyrozumiała, ale i wymagająca. Oczekiwała od dziewcząt solidnej pracy, porządnego wysiłku i rzetelnej nauki. Oceniała jednak z dobrocią i sprawiedliwością. Łącząc wysokie wymagania z adekwatną, sprawiedliwą oceną, zyskała wśród dziewcząt szacunek i poważanie. Mimo że ich wypracowania poprawiała niezwykle surowo i starannie, to jednak „omawianie ich na lekcji było nadzwyczaj pouczające, interesujące, sięgające aż do najmniejszych drobiazgów, ale nie było przy tym małostkowe i nikt nie czuł się nigdy urażony czy skompromitowany[37]. Co więcej, „krytykując, była idealnym zespoleniem dobroci i sprawiedliwości”[38].

Takie podejście pedagogiczne skutkowało ogromnym uznaniem, połączonym z sympatią i szacunkiem. Nie dziwi zatem powszechna opinia panująca wśród uczennic, że dr Stein nie tylko była lubiana, ale także „uważana za najmądrzejszą, najsprawiedliwszą i najlepszą nauczycielkę w szkole”[39].

Edyta była postrzegana za najmądrzejszą i najlepszą nauczycielkę, choć wcale nie pobłażliwą i uległą; raczej konkretną i wysoko stawiającą poprzeczkę wymagań. Kierunek jej wychowania można określić choćby na podstawie tematów wypracowań, jakie zadawała do przygotowania: „*Najpierw myśleć, potem działać*; *Charakter to przeznaczenie człowieka*; *Nie jestem przemądrzałą księgą, lecz człowiekiem z jego udrękami*”[40]. Takie zagadnienia na pewno wymagały głębokiego przemyślenia i pewnego wysiłku intelektualnego, ale zmuszały również do postawienia pewnej oceny moralnej. Nie były to standardowe tematy, powielane z roku na rok. Były raczej dostosowane do problemów i bolączek ówczesnej młodzieży i miały za zadanie poruszyć od wewnątrz. Wymagały nie tylko wysiłku intelektualnego, ale domagały się przede wszystkim zajęcia konkretnego stanowiska i przewartościowania własnej postawy moralnej. Takie działanie doktor Stein niewątpliwie kształtowało umysły dziewcząt i formowało ich osobowość.

Reasumując, możemy wnioskować, że zarówno postawa życiowa Edyty Stein, spójnie współgrająca z wyznawanymi przez nią wartościami, jak i nakładane przez nią wymagania, współbrzmiące ze stylem i priorytetami jej życia, trwale rzeźbiły charaktery i postawy młodych dziewcząt. Przebywanie w jej towarzystwie budowało, uszlachetniało, pociągało wzwyż i czyniło lepszym. „Przy niej czuło się zanurzonym w atmosferze szlachetności, wzniosłości, która po prostu dźwigała wzwyż”[41].

[37] Tamże.
[38] Tamże, s. 67.
[39] Tamże, s. 68.
[40] Tamże, s. 67.
[41] Tamże, s. 69.

Zdumiewała, ale i wywoływała podziw jej „wzniosłość ducha”[42], jeszcze bardziej jednak jej skromność i życzliwość dla wszystkich. Często – choć w sposób zupełnie niezawiniony – budowała dystans między sobą a swoimi uczennicami właśnie przez to, że „była zbyt mądra i zbyt wybitna”[43]. Mimo to, a może dzięki temu „wszystkie żywiłyśmy zupełnie swoisty dla niej respekt”[44], który nie stanowił jednak bariery uniemożliwiającej zbliżenie się do niej. Wręcz przeciwnie, pobudzał do większej pracy nad sobą i do nieustannego rozwoju.

2. Siła osobowości Edyty

Wszystkie osoby, które miały kontakt z Edytą Stein, wskazywały na niezwykłość jej osobowości. Jakkolwiek była bardzo mądra, posiadała ogromną wiedzę, intelektualnie zaś przewyższała znaczną większość swoich znajomych, to jednak nigdy się nie wywyższała, nie puszyła, nie zaznaczała swej wielkości. Miała raczej zwyczaj wycofywania się, schodzenia na dalszy plan.

Jednak siła jej charakteru i moc jej dobroci promieniowała od niej niezależnie od jej woli. Każdy, kto poznał ją bliżej, był zauroczony jej osobowością i urzeczony przymiotami jej charakteru. Oto jakie świadectwo wydała o niej hrabina Maria Theresia von Bissingen, która poznała Edytę w Monasterze: „Była niewypowiedzianie skromna – tak że zaledwie dostrzegało się jej obecność. Nigdy nie wysuwała się na pierwsze miejsce, zawsze usuwała się w cień. A jednak człowiek czuł się od razu jakby urzeczony jej wielką świętością, która promieniowała z jej cichej postaci”[45].

Na pierwszy rzut oka jej postać nie budziła zainteresowania. Była drobna, niepozorna, niezdradzająca swym wyglądem niczego szczególnego. Jednak baczniejsze przyjrzenie się jej sylwetce, wychodzące poza płytką, powierzchowną ocenę jej wyglądu zewnętrznego, przynosiło zaskoczenie. Bo oto „z jej postaci promieniowała skoncentrowana siła. Jaśniała w niej jakaś wewnętrzna powściągliwość, właściwa niewielu ludziom, którzy prowadzą bogate duchowe życie wewnętrzne, kształtowane zarazem przez dyscyplinę duchową i doskonałe opanowanie siebie”[46].

Jedna ze studentek odnotowała, że jej postępowanie cechowała cudowna harmonia: zawsze była jednakowo dobra, miła i skromna[47].

Zdaje się zdumiewać, że osoba o takim formacie intelektualnym i duchowym mogła być tak niezwykle skromna i cicha. Maria Schaffer podkreśla, że to właśnie te cechy podziwiała w postawie Edyty Stein najbardziej: „W owym

[42] Tamże, s. 68.
[43] Tamże.
[44] Tamże.
[45] Tamże, s. 89.
[46] Tamże, s. 95.
[47] Por. tamże.

czasie znajdowałam się pod wielkim urokiem jej jasnej, prostej, tak całkowicie bezpretensjonalnej osobowości”[48].

Podobną ocenę wystawia jej inna studentka Edyty Stein: „W miłym i uderzająco skromnym sposobie, w jaki odpowiedziała na moje pozdrowienie, wyrażała się cała postawa duszy, w której pokora i godność zespoliły się w pojęciu człowieczeństwa”[49].

Tylko chyba naprawdę wielcy ludzie – wielcy przede wszystkim duchem – cechują się prawdziwą prostotą i skromnością, wypływającą z przekonania, że nie są twórcami swych talentów, lecz zostali nimi jedynie obdarowani dla służby innym.

Koleżanka Edyty, także nauczycielka, przyznaje, że i ona pozostawała pod ogromnym wrażeniem jej prostego, skromnego, bezpretensjonalnego sposobu życia. Chociaż Edyta Stein „dalece przewyższała wszystkich wykładowców bystrością umysłu, rozległością wykształcenia i zdecydowaną postawą wewnętrzną”[50] oraz w porównaniu z wszystkimi, którzy z nią pracowali, „reprezentowała bezwzględnie wyższą skalę wartości”[51], to jednak tym, co zawsze zaskakiwało ludzi, była jej naturalność i prostolinijność, i „zawsze głębokie wrażenie wywierała jej prostota i bezpośredniość”[52].

Swoistym podsumowaniem przedstawionych opinii na temat Edyty Stein będzie świadectwo jej wieloletniego spowiednika i kierownika duchowego, o. Rafała Walzera. On, który poznał ją dogłębnie, nie tylko przez zewnętrzne obserwacje, ale przede wszystkim przez badanie jej duszy, scharakteryzował jej postać jako osobowość niezwykłą, ponadprzeciętną, jako jedną z największych kobiet naszych czasów, w której wielkość umysłu łączyła się harmonijnie z wielkością serca[53]. „Rzadko spotykałem dusze, które skupiały w sobie tak liczne i wzniosłe przymioty. A przy tym była ona uosobieniem prostoty i naturalności. Pozostała w pełni kobietą o subtelnej, owszem, macierzyńskiej wrażliwości, nie chcąc jednak stać się niczyją matką. Obdarowana mistycznie w prawdziwym tego słowa znaczeniu, nie miała w sobie nawet pozorów sztuczności czy wyniosłości. Była prosta z prostymi, a uczona z uczonymi, bez jakiejkolwiek wyższości; szukająca z szukającymi, a chciałoby się niemal dodać: grzeszna z grzesznymi”[54].

Nie ma zatem wątpliwości, że kiedy mawiano o niej, że stanowiła dla wszystkich wzór „najczystszego, najszlachetniejszego człowieczeństwa

[48] Tamże, s. 90.
[49] Tamże, s. 95.
[50] Tamże, s. 102.
[51] Tamże.
[52] Tamże, s. 101.
[53] Por. tamże, s. 77.
[54] Tamże.

i postawy wypływającej z głęboko chrześcijańskich przekonań”[55], to na pewno było to konsekwencją jej fundamentalnego wyboru dokonanego latem 1921 roku.

Bez wątpienia również Pawłowe słowa: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20), nie były w jej przypadku czczą gadaniną, ale programem życiowym realizowanym wiernie każdego dnia. Oto bowiem cały swój byt skoncentrowała wokół modlitwy i pracy, którą traktowała zresztą jako przedłużenie tej pierwszej.

Jej codzienny, pełen radości i miłości kontakt z Chrystusem przynosił owoce nie tylko jej samej, ale obdarowywał innych, być może tak samo skutecznie jak i ją. Eucharystyczny Zbawiciel, przed którym trwała najradośniej i najbardziej ochoczo, przemieniał nie tylko jej serce, ale i wpływał także na tych, którzy obserwowali jej życie oraz jej poczynania. Te wszystkie cechy, którymi wręcz promieniowała, wzbogacały nie tylko Edytę, ale obfitowały w przemianę wielu innych młodych serc, które zachwyciły się postawą dr Stein.

Zapewne takimi przymiotami, jak skromność, prostolinijność, bezpretensjonalność, dobroć, naturalność, charakteryzuje się wielu ludzi, niekoniecznie wierzących, i być może Edyta Stein byłaby taką osobą nawet wtedy, gdyby nie spotkała Chrystusa, jednak śmiemy twierdzić, że to miłość Chrystusa i miłość do Chrystusa sprawiła, że zalety te ujawniły się i miały niemal rażącą siłę oddziaływania. Trzeba było je zatem w tej pracy ukazać, gdyż bez nich przedstawienie sylwetki Edyty byłoby niepełne. Były one tym bardziej warte zaprezentowania, że stanowiły owoc głębokiego zjednoczenia z Chrystusem i jej niezachwianej miłości do Niego.

IV. POSTAWA CZYNNEJ MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

Spotkanie z Chrystusem zaowocowało przemianą postawy życiowej Edyty Stein, wyrażającą się zmianą hierarchii wartości, na szczycie której postawiła nie wiedzę, lecz Boga. Stając się chrześcijanką, za cel swojego życia, jego sens i motyw przewodni uznała stałe wzrastanie w miłości do Boga. Bóg jest Miłością (1 J 4,16), toteż miłość jest podstawą całej ludzkiej egzystencji, podstawą chrześcijaństwa.

Miłosne oddanie się Boga człowiekowi, przy jednoczesnym oddaniu się człowieka Bogu, stanowi sens i wartość chrześcijańskiej religii. Wzajemne bycie dla siebie Boga i człowieka pokazuje jednocześnie temu ostatniemu konieczność bycia dla innych. Im bardziej ktoś ukochał Boga, im bardziej godzi się na to, by Bóg zmieniał kierunek jego dążeń, tym bliżej jest Boga i bliźnich. Chrystusowe nowe przykazanie (por. J 15,12) jest dla chrześcijanina wyznacznikiem miłości i sprawdzianem miary jego miłości do Boga. Nie można bowiem

[55] Por. tamże, s. 96.

kochać Boga, którego się nie widzi, nie kochając człowieka, którego się widzi (por. 1 J 4,20-21).

Dla Edyty Stein prawda ta była oczywista. Wychodziła z założenia, że dla chrześcijanina żaden człowiek nie jest obcy, każdy jest zawsze „bliźnim i nie ma znaczenia, czy jest on nam bliski, czy nie. […] Miłość Chrystusa nigdy się nie kończy. […] Jeśli Jego miłość naprawdę żyje w nas, powinniśmy robić to, co On: wyruszyć na poszukiwanie zagubionej owcy”[56].

Doktor Stein stosowała się do tej zasady bardzo sumiennie i niestrudzenie wyruszała w drogę, by ratować zagubionych, identyfikując ich nie tylko w gronie swoich znajomych, ale znajdując ich także wśród obcych. Swoim zasięgiem ogarniała ludzi zupełnie nieznanych, którzy znajdowali się aktualnie w potrzebie. Pobudzona miłością Chrystusa nie mogła zamknąć się na sobie i swoich potrzebach, nie chciała też ograniczyć się tępo na swoim fachu i tam możliwie jak najowocniej służyć, lecz wychodziła poza kręgi swoich zajęć i obowiązków i aktywnie udzielała się jako działaczka społeczna. Wierna słowom Pisma Świętego starała się mieć na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich (por. Flp 2,4).

W tym celu gromadziła adresy ludzi żyjących w nędzy, pisała listy z prośbą o pomoc, pośredniczyła w jej rozdzielaniu, sama wreszcie przygotowywała i roznosiła paczki. „Przed Bożym Narodzeniem zapraszała do siebie wiele osób. Dla każdego, kto w jakikolwiek sposób był z nią związany, przygotowywała niespodziankę. A ileż to wielkich paczek wędrowało potajemnie do miasta dla biednych! Jak zdobywała ich adresy!”[57].

Była ogromnie wrażliwa na biedę i niedostatek innych. Jej miłość do ludzi ubogich była tak samo radykalna jak miłość do Chrystusa. Nie dość, że sama żyła bardzo skromnie, to jeszcze przy każdej okazji, jaka się nadarzyła, oddawała wszystko, co jej zbywało, po to, by obdarować innych. Pamiętała bowiem, że wielkim zyskiem jest pobożność wraz z poprzestawaniem na tym, co wystarczy (1 Tm 6,6).

Pewna zakonnica z Monastyru wspomina: „Nadeszła owa tak bardzo mroźna zima 1932 roku. Pewnego dnia rozmawiałyśmy o nędznych warunkach życia pewnej znanej mi wioski, która była bardzo oddalona od kościoła. Ale zła pogoda i znaczna odległość nie powstrzymały tamtych ludzi od pilnego uczęszczania na nabożeństwa. Wkrótce potem pani doktor przyszła do mnie z naręczem ciepłej odzieży i bielizny i prosiła mnie, bym zechciała posłać te rzeczy potrzebującym z owej wsi. Gdy jej perswadowałam, że przy tej zimie powinna pomyśleć też o sobie, powiedziała, że bez tych rzeczy może się łatwo obejść; powinnam je wysłać biednym – co też uczyniłam”[58].

[56] E. STEIN, *Z własnej głębi. Pisma różne*, Kraków 1978, s. 66.
[57] *Filozof i karmelitanka*, s. 69.
[58] Tamże, s. 102.

Nie tylko jednak tak znamienne gesty charakteryzowały jej postępowanie. Spieszyła z pomocą wszędzie tam, gdzie zachodziła choćby niewielka potrzeba, gdzie mogła ofiarować choćby mały drobiazg, przynoszący małą iskierkę radości obdarowanemu. Kiedy na przykład w czasie owocowania truskawek biedniejsze studentki nie mogły sobie pozwolić na ich zakup, Edyta i tu znajdowała rozwiązanie: „Po południu – relacjonuje jedna ze studentek – ktoś zapukał do naszych drzwi. Niczego się nie domyślając, podeszłam i otworzyłam; przed nimi stała Edyta Stein z miską pełną truskawek, która śmiejąc się, podała mi je i znikła. Helena i ja, siedząc na brzegu łóżka, spałaszowałyśmy te naprawdę drogie owoce ze wzruszeniem, a nawet niemal z nabożeństwem”[59].

Edyta nie lekceważyła żadnej okazji do pomocy bliźniemu czy choćby do sprawienia mu najmniejszej przyjemności. Trwała nieustannie w gotowości udzielania wsparcia, wyczulona na potrzeby i braki innych, niosła też dobroć wszędzie tam, gdzie była potrzebna. „Nie byłam jeszcze jej uczennicą, gdy leżałam chora blisko jej pokoju. Tylko siostrze pielęgniarce wolno było wchodzić do mnie. Pani doktor odwiedzała mnie jednak i przynosiła mi do czytania *Św. Alojzego* Meschela i nieśmiertelnego *Nicponia* Eichendorfa. W czasie pierwszej wycieczki miałam szczęście siedzieć naprzeciw niej. Obierała pomarańczę i poczęstowała mnie bardzo życzliwie połową”[60].

Jej miłość do bliźniego, która przejawiała się w najmniejszych nawet gestach, była rezultatem głębokiej miłości do Zbawiciela; ona to właśnie budowała jej relacje z ludźmi, spośród których każdy był jej bliźnim. A skoro uczniowie Chrystusa mają jedni drugich brzemiona nosić (por. Ga 6,2), to nie widziała innego wyjścia, jak wcielać tę zasadę również w swoje życie.

Miłość bliźniego, zaraz po miłości do Boga, jest najważniejszym przykazaniem i wypełnianie go rozumiała jako wypełnianie woli Bożej. Tak naprawdę miłość bliźniego jest także wyrazem miłości do Boga i jako taka stanowi największe przykazanie dla człowieka: „Jeśli chodzi o kontakty z ludźmi, duchowe ubóstwo bliźnich wykracza poza każde przykazanie. To, co zwykle czynimy, to tylko środki prowadzące do celu. A miłość jest celem samym w sobie, ponieważ Bóg jest Miłością”[61].

Swoją miłością darzyła więc zgoła wszystkich spotkanych na swej drodze ludzi: uczennice, studentki, nauczycielki, rodzinę. Miała również ogromny wpływ na siostry zakonne, które uczyła i z którymi nieformalnie żyła we wspólnocie. Omawiała z nimi bieżące problemy wychowawcze, trudności zawodowe, ale i troski życia zakonnego. Objaśniała im ponadto modlitwy i tłumaczyła nowe oficjum.

Jej oddziaływanie na siostry wykraczało daleko poza przeciętne ramy koleżeństwa czy nawet przyjaźni. Edyta Stein nie tyle żyła o b o k sióstr, obserwując ich życie, ale właściwie r a z e m z nimi, włączając się nieformalnie w ich

[59] Tamże, s. 97.
[60] Tamże, s. 68.
[61] Za: CH. FELDMANN, *Cena miłości…*, dz. cyt., s. 60.

wspólnotę. Wrosła w nią tak bardzo, że kiedy legat papieski przybył do Spiry na uroczystości 700-lecia Zakładu św. Magdaleny, siostry właśnie ją wydelegowały z powitalnym przemówieniem w imieniu grona nauczycielskiego. Ojciec Erich Przywara skomentował to jednoznacznie: „Wywierała tak wielki wpływ na siostry, że można go porównać tylko z wpływem mistrzyni nowicjatu. Potrafiła odkryć i poprzeć osoby, które jeszcze dziś stanowią kierowniczą siłę zakonu. Gdy klasztor św. Magdaleny, najstarszy w diecezji spirskiej, obchodził jubileusz 700-lecia istnienia, Edyta występowała nie jako obca siła pomocnicza, lecz jako domownik wśród domowników, co jej jednak nie przeszkadzało nosić już wtedy w głębi serca powołania do Karmelu”[62].

V. ŻYCIE WEDŁUG RAD EWANGELICZNYCH

Życie zakonne, a ściśle rzecz biorąc, życie kontemplacyjne za murami klasztoru karmelitańskiego, było jej pragnieniem i ziemskim celem od chwili chrztu, a właściwie od poznania pism św. Teresy z Ávila. Podkreśla ten fakt w wielu miejscach. W 1933 roku tak pisała: „Od blisko dwunastu lat Karmel był moim celem, mianowicie od lata 1921 roku, gdy do rąk wpadł mi *Żywot* naszej św. Matki Teresy i położył kres mojemu długiemu szukaniu prawdziwej wiary”[63].

Pragnienie przyłączenia się do wspólnoty karmelitańskiej potwierdza również, gdy pisze, że myśl o Karmelu nigdy jej nie opuszczała[64], mimo że jej kierownicy duchowi długo i stanowczo odradzali jej tę decyzję.

Wspomnieliśmy już, że prowadzący ją na drogach wiary kierowali się potrzebą okrzepnięcia w wierze młodej konwertytki i umocnienia się jej w swoim powołaniu. Rzecz równie istotną stanowił dla nich jej silny związek emocjonalny z matką, która będąc Żydówką, mogłaby nie znieść obu ciosów naraz: zmiany wyznania swego dziecka i zamknięcia w klauzurze.

Nie bez znaczenia dla ich sprzeciwu wobec natychmiastowego rozpoczęcia życia zakonnego zaraz po chrzcie miała jej pozycja naukowa, zdolności intelektualne i związane z tym dobro, jakie mogła wnieść w rozwój katolickiej orientacji naukowej i społecznej. „Zaczekaj, niech Kościół otrzyma od ciebie służbę, której od ciebie oczekuje” – mawiali. „Kościół czeka na ciebie na polu nauczania. Musisz wziąć to pod uwagę”[65].

Edyta uwzględniała więc to wszystko i pozostawała w świecie, tęskniąc za dniem, w którym dane jej będzie przekroczyć próg klauzury. Nie pozostawała jednak bierna w swoich zabiegach o jak najrychlejsze rozpoczęcie życia karmelitańskiego. Będąc jednak posłuszna zaleceniom duszpasterzy, starała się

[62] *Filozof i karmelitanka*, s. 70.
[63] Tamże, s. 108.
[64] Tamże, s. 110.
[65] S. FUDALA, *Św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein). Środowisko – duchowość*, w: *Uderz w kamień, a wytryśnie mądrość, czyli rzecz o Edycie Stein*, Kraków 2002, s. 39.

poznawać, a później realizować duchowość i reguły życia karmelitańskiego na tyle, na ile umożliwiało jej to przebywanie wśród osób świeckich. Starała się najpierw o jak najściślejszy związek z Panem: czyniła to przez modlitwę, oddanie się Jego woli, której głos słyszała w słowach kierowników duchowych, a także przez posłuszeństwo, czystość i ubóstwo.

Przedstawiliśmy jej postawę modlitewną, pełną oddania i głębokiego zawierzenia, która mocno budowała i kształtowała nie tylko Edytę, ale i całe środowisko, w którym Edyta przebywała. Wspomnieliśmy o posłuszeństwie, które okazywała zaleceniom swoich przewodników duchowych. Zarysowaliśmy jej postawę wobec innych, stanowiących jej bliższe lub dalsze otoczenie, o których mawiała, że każdy człowiek to bliźni, dlatego też należy mu się pomoc i wsparcie. Przedstawiliśmy jej troskę wobec ubogich i potrzebujących, ukazaliśmy jej życie rozumiane jako służba drugim w Chrystusie.

Trzeba zatem jeszcze zaakcentować jej surowy tryb życia, przejawiający się nie tylko w ubóstwie, skromności i prostocie, ale także w dużym wyrzeczeniu i twardej wręcz ascezie. Chcąc żyć tak, jak czynią to na co dzień karmelitanki, podjęła ochoczo pewne ograniczenia, by coraz bardziej upodobnić się do Chrystusa również przez tę formę ubóstwa.

1. Asceza chrześcijańska

Podobnie jak życie karmelitanek, tak i jej życie składało się z pogłębionej modlitwy, pracy i surowej ascezy. Taki tryb życia był dla niej tak oczywisty i jednoznaczny, że wydawało się, iż nigdy wcześniej nie żyła inaczej, że w zasadzie od zawsze jej życie wypełniała modlitwa, post i umartwienie. Była w tym tak naturalna i autentyczna, że trudno było sobie wyobrazić, by kiedykolwiek żyła inaczej. „Kiedy słuchało się jej opowiadań, odnosiło się wrażenie, że ona i przed nawróceniem żyła tak samo poważnie i praktykowała surową ascezę jak później”[66].

Ojciec Walzer interpretował surowość jej życia jako chęć nawiązania duchowej więzi z karmelitankami, ale łączył ją również z praktyką pierwszego etapu jej życia, tj. z obrzędowością religijną judaizmu. Od strony zewnętrznej jej ascezę widział nie jako coś nowego w jej życiu, ale raczej jako konsekwencję i następstwo praktyk żydowskich, którym była radykalnie wierna przez całe swe dzieciństwo i młodość. Oto jego komentarz: „Po matce odziedziczyła siłę woli i charakteru. Od młodości była przyzwyczajona do praktyk żydowskich, dlatego nie przyszło jej trudno poddanie się ascezie chrześcijańskiej. Asceza była dla niej sama przez się zrozumiała i nie wymagała żadnego nadzwyczajnego wysiłku”[67].

W sensie praktyki asceza nie była jej całkowicie obca, nieznana, trudna i wymagająca. Stanowiła jej doświadczenie lat dziecięcych, nawet po zaprze-

[66] *Filozof i karmelitanka*, s. 89.
[67] Tamże, s. 77.

staniu modlitewnych praktyk judaizmu nie zrezygnowała z jego praktyk ascetycznych, zwłaszcza związanych ze świątecznym postem i umartwieniem. Jak sama stwierdziła: „Od trzynastego roku życia nigdy postu nie złamałam ani się od niego nie dyspensowałam, nawet wtedy, gdy nie podzielaliśmy wiary naszej matki i poza domem nie przestrzegaliśmy rytualnych przepisów”[68].

Pielęgnowanie ascezy chrześcijańskiej nie stanowiło zatem dla Edyty wyzwania, ponadnaturalnego wysiłku czy diametralnej zmiany postawy życiowej. Jej surowość życia zyskała jednak inny wymiar i nowe znaczenie. Nie była praktyką pokutną przypisaną do danego święta; nie była ani ciężarem, ani trudnym obowiązkiem. Była radosnym, dobrowolnym, miłosnym hymnem wyśpiewywanym Temu, który sam nie miał miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć (por. Łk 9,58).

W rozumieniu chrześcijańskim wszelkie praktyki ascetyczne mają być jedynie środkiem do osiągnięcia celu, a nie celem samym w sobie. Poddanie się ascezie ma prowadzić do wyzbycia się różnego rodzaju przywiązań do dóbr, które nie są konieczne w życiu, a które mogą oddalać od Boga. Właściwym zatem celem działań ascetycznych jest spotkanie z Bogiem, usłyszenie Jego głosu i otwarcie się na Jego działanie. Takie rozumienie rezygnacji z rzeczy niekoniecznych w życiu stanowiło podbudowę ascezy praktykowanej przez Edytę Stein. Chrześcijańską ascezę podjęła ochoczo i radośnie, mocno bowiem i głęboko ukochała Tego, któremu swe wyrzeczenia ofiarowywała.

Jej asceza była radykalna, ale bardzo radosna, bo powzięta z miłości. Edyta wiedziała doskonale, że dobrowolna rezygnacja z przysługujących przywilejów, naturalnych radości i wygód pozwala na większe otwarcie się na rzeczywistość duchową – na Boga. Była świadoma tego, że rezygnacja z przyjemności ze względu na Boga sprawia, iż tworzy się dla Niego większą przestrzeń, którą Bóg szczelnie wypełnia.

Wyrzeczenie i asceza nie były więc dla niej formą samodoskonalenia się, nakierowanego na osiągnięcie mistrzostwa duchowego czy jakiegoś abstrakcyjnego perfekcjonizmu, ale sposobem otwierania się na Boga, który dzięki temu, że robiła Mu miejsce w swoim sercu, mógł je wypełniać i działać w nim coraz bardziej skutecznie.

2. Prywatne śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa

Umiłowanie Chrystusa przejawiane w modlitwie, służbie, ubóstwie i posłuszeństwie znalazło wreszcie swój zewnętrzny wymiar w prywatnych ślubach, które złożyła na ręce ojca Rafała Walzera. Było to wydarzenie, które ostatecznie zweryfikowało jej postawę wobec Boga: potwierdziło jej miłość do Niego i jej oddanie się Mu na własność.

Choć krok ten położył trwałą pieczęć na jej związku z Chrystusem, to jednak nie wymazał z jej serca pragnienia oddania Mu się w życiu zakonnym, nie zatarł

[68] E. STEIN, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, w: *Pisma*, t. 1, Kraków 1982, s. 59.

pragnienia życia we wspólnocie sióstr podobnie jak ona kochających Boskiego Zbawiciela, nie zastąpił pragnienia prowadzenia życia w zacisznej przystani Bożej, w której niepodzielnie króluje Jego obecność napełniająca serca i umysły wszystkich domowników. Pragnienie życia mniszego ujawnia się wyraźnie w jej listach kierowanych do osób zakonnych, z którymi łączy się otwarcie *in desiderio vitae monasticae*[69].

Była bardzo zadowolona i niezwykle wdzięczna tym, którzy uważali ją za osobę konsekrowaną, mimo że nie należała formalnie do żadnej wspólnoty zakonnej i nie nosiła zakonnego stroju. Była wyraźnie podbudowana, gdy dostrzegając istotę życia zakonnego polegającą na umiłowaniu Chrystusa i radykalnym oddaniu się Jego miłości, pomijano rzeczy tak drugorzędne jak strój zakonny i rozpoznawano w niej osobę, choć wiodącą życie świeckie, to na sposób duchowy już przynależącą do ciała monastycznego: „Wiele dla mnie znaczy wyczucie Matki przynależne do *corpus monasticum*, że suknia zakonna jest w tym nieistotna. Noszę więc już w sobie cząstkę klasztoru"[70].

Żyła więc otwarcie duchowością zakonną, dopóki jednak nie uzyskała wyraźnego zezwolenia na formalne włączenie się do wspólnoty sióstr karmelitanek, dopóty musiała się zadowolić realizacją swego powołania w sposób, jaki był jej aktualnie dostępny.

Swoją konieczność pozostania wśród świeckich potraktowała jako okazję do okazania chrześcijańskiego świadectwa o Bogu przez swoje życie zawodowe, działalność naukową i społeczną. Odkryła, że choć nie tak duchowo owocnie, jak by chciała, to jednak można żyć wśród świeckich, wiodąc życie kontemplacyjne. Ponadto sądziła, że prowadząc życie kontemplacyjne, nie wolno nam zrywać kontaktu ze światem[71]. Co więcej, im głębiej ktoś zanurzył się w Bogu, tym więcej w tym samym duchu musi wyjść z siebie, tj. wchodzić w świat, by nieść mu życie Boże[72].

Uświadomiła sobie, że to, co przenika do jej wnętrza, wzbogacając ją i przemieniając, może, a nawet powinno wracać z powrotem do świata i przemieniać jego oblicze. Nie może zatem pozostawać bezczynnie, musi działać, a każda jej działalność powinna wyrażać to, co wypełnia jej wnętrze. Uzmysłowiła sobie, że każda forma uczciwej ludzkiej pracy może prowadzić do Boga, że można oddawać cześć Bogu przez każdą swoją dobrze wykonywaną działalność. Dlatego z czasem powróciła do zawieszonej niegdyś na kołku pracy filozoficznej, traktując ją jako służbę Bożą: „Że można traktować naukę jako służbę Bożą, zrozumiałam jasno przy lekturze św. Tomasza i dopiero wtedy byłam w stanie podjąć decyzję zabrania się znów poważnie do pracy naukowej"[73].

[69] List z 26 I 1930 r. do s. Adelgundy Jaegerschmid OSB, w: *Autoportret* I, s. 80.
[70] List z 12 II 1933 r. do matki Petry Bruning, w: *Autoportret* I, s. 153.
[71] Za: *Filozof i karmelitanka*, s. 73.
[72] Tamże.
[73] Tamże, s. 70.

Lektura św. Tomasza uzmysłowiła jej, że praca naukowa nie musi być jałowa, pozbawiona sensu, że nie musi oddalać od Boga, lecz wręcz przeciwnie: może do Niego prowadzić. Każda praca, również naukowa, jeśli jest spełniana z myślą o Bogu, jeśli jest przepełniona miłością do Niego, może przynosić obfite owoce, nie tylko doczesne, ale i wieczne. Co więcej, każda uczciwa praca może mieć charakter ewangelizacyjny, może proklamować orędzie Chrystusa.

Edyta dojrzała do tego, by pojąć, że talenty naukowe, w które wyposażył ją Bóg, może teraz wykorzystać do tego, by głosić Jego Dobrą Nowinę o zbawieniu. Może to czynić za pomocą narzędzi filozoficznych, jako narzędzie ewangelizacji może z powodzeniem posłużyć jej intelekt. Z ochotą zatem wróciła do pracy filozoficznej, traktując ją jako formę służby Bogu i jako jej sposób głoszenia Ewangelii.

VI. KRZEWIENIE DOBREJ NOWINY O ZBAWIENIU

Osiem lat cichej pracy w Spirze były dla Edyty Stein latami decydujących przemian wewnętrznych. Okres jej pozornej bezczynności intelektualnej był czasem dojrzewania i przygotowania do wielkiej zmiany typu pracy. Nie zmieniając ani stylu, ani metody, zajęła się inną problematyką. Była to problematyka ontologiczna, skierowana ku Bogu i bytowi wiecznemu. Opierała się na jej własnym doświadczeniu Bóstwa.

1. Ewangelizacja przez pracę filozoficzną

Jedną z przyczyn takiej modyfikacji jej postawy było spotkanie z ojcem Erichiem Przywarą, jezuitą i filozofem. On to nadał kierunek jej fenomenologicznym aspiracjom i metodzie badania podstaw, rozszerzając je na świat wiary. Tym sposobem chciał jej nawrócenie oprzeć na mocnych postawach teologicznych[74].

Na początku poprosił ją o przekład pism kardynała Newmana, który przed swoim przejściem do Kościoła katolickiego plasował się w czołówce ruchu oksfordzkiego w Kościele anglikańskim. Odwracając się od racjonalizmu, całą nadzieję złożył w osobistym przeżywaniu wiary. A wiara – jak pojmował – to nie tylko rozumowe przyjęcie prawdy, ale określony styl życia, uznający we wszystkim supremację Boga – źródło wszelkiej prawdy[75].

Edyta Stein znajdowała w takim myśleniu potwierdzenie własnych odczuć i dążeń. Zagłębiając się w pisma Newmana i poznając lepiej osobowość wielkiego kardynała konwertyty, przyswajała sobie równocześnie egzystencjalne myślenie chrześcijańskie, które nigdy nie pozostaje w sferze abstrakcyjnej, ale zmierza do konkretu, do kształtowania autentycznej Bożej postawy w życiu, do uświęcania każdej chwili i każdej sytuacji. Świętość bowiem nie jest jakimś bezosobo-

[74] I. ADAMSKA, *Prawda o miłości. Edyta Stein*, Kraków 1989, s. 88.
[75] Taż, *Błogosławiona Edyta Stein*, Kraków 1988, s. 67.

wym ideałem, ale postawą osoby, przenika ją, pociąga do najwyższych wartości, do działań prawdziwie wolnych i jest motorem jej wolnego działania[76].

Po tak wyśmienitej lekturze Edyta podjęła się jeszcze innej pracy przekładowej, również za sugestią o. Ericha Przywary. Przetłumaczyła *Quaestiones disputatae de veritate* św. Tomasza z Akwinu.

Quaestiones były w literaturze światowej gatunkiem szeroko rozpowszechnionym jako podsumowanie i pogłębienie wszelkich prowadzonych przez teologów sporów na aktualne tematy teologiczne i filozoficzne. Tu najlepiej można było poznać całe bogactwo scholastyki, w której było mnóstwo różnych szkół i bodźców myślowych, a także owocna tolerancja wobec odmiennych sposobów myślenia. Obszerne dzieło św. Tomasza powstało w okresie, gdy był on profesorem w Paryżu. Brakowało wiernego, ale zarazem zrozumiałego niemieckiego tłumaczenia tego dzieła, ponieważ było ono dostępne tylko w oryginale łacińskim, a z powodu trudnych konstrukcji scholastycznych okazywało się ledwo zrozumiałe nawet dla czytelników o dobrej znajomości łaciny[77].

Lektura zatem nie była łatwa. Edyta nie znała terminologii ani pojęć scholastycznych, jednak metoda św. Tomasza stanowiła dla niej rewelację przewracającą jej dotychczasowy światopogląd filozoficzny. Dzięki wytrwałości, doskonałemu opanowaniu łaciny, jak również dzięki wskazówkom o. Przywary zaczęła z coraz większą pasją przebijać się przez myśl Akwinaty. I wtedy właśnie doznała olśnienia, że naukę można traktować jako służbę Bożą.

Tłumaczenie to, opatrzone obszernym komentarzem, ukazało się w dwóch tomach. Edyta wykonała zadanie z brawurą, wyrażając filozofię wielkiego Tomasza – przy całkowitym zachowaniu jego własnego świata pojęciowego – w nowoczesnej szacie słownej. Wyklarowała też jego niekończące się ciągi myślowe, tak łącząc pewne kontrargumenty, że pozostały jedynie zasadnicze wywody i kwintesencja zarzutów. Te zaś za każdym razem opatrywała wyważonym, podsumowującym komentarzem[78].

O wartości tego przekładu najlepiej świadczy fakt, że dzieło to bardzo szybko się rozeszło i wkrótce nakład trzeba było ponowić. Specjaliści od św. Tomasza chwalili tłumaczkę za wierne oddanie i wszechstronne zrozumienie oryginału, doskonałą orientację w scholastycznym świecie oraz w filozofii współczesnej.

Sama tłumaczka znacznie skromniej oceniała swe dzieło, uważając, że inni byli z całą pewnością znacznie bardziej do tego powołani, powstało bowiem ono w wolnym czasie, przy pełnoetatowej pracy w szkole, bez żadnego przygotowania i materiałów pomocniczych: „Fakt, że tego dzieła dokonałam i że – mimo wszystkich braków – jest takie, jakie jest, uważam niemal za cud. Powstało bowiem po godzinach absorbującej mnie pracy nauczycielskiej i obok innych obowiązków, bez wskazówek i bez pomocy. Dla obszerniejszych wska-

[76] Tamże.
[77] CH. FELDMANN, *Cena miłości…*, dz. cyt., s. 61.
[78] Tamże, s. 62.

zówek zabrało mi kompetencji. Tak zapewne mały Dawid dobierał się Goliatowi do skóry, aby porazić tego ciężkozbrojnego wojownika"[79].

Sprawa tego tłumaczenia nie była jednak dziełem przypadku. Pogłębiła w niej wiarę, ugruntowała katolicyzm i ukazała drogę powrotu do filozofii. Wniosła też w jej życie radość tworzenia. Poznanie świata Akwinaty pobudziło ją do dalszych poszukiwań porównawczych scholastyków z fenomenologami. Znalazły one wyraz w małym studium zatytułowanym *Fenomenologia Husserla a filozofia św. Tomasza z Akwinu*.

Ponadto brawurowy przekład Tomasza sprawił, że jej nazwisko stało się znane i uznane w kołach naukowych nie tylko Niemiec, ale i całej Europy. Można śmiało rzec, że św. Tomasz wprowadził ją w czołowe kręgi katolickiej inteligencji. Związki nauczycielskie i studenckie coraz częściej prosiły ją, by wypowiadała się publicznie w trudnych sprawach ówczesnego świata, a zwłaszcza aby zajęła stanowisko wobec aktualnej sytuacji społecznej, politycznej i zawodowej kobiet. Tak rozpoczął się jej aktywny okres prelekcji i wykładów.

2. Orędzie Chrystusa głównym tematem prelekcji Edyty

Wygłaszanie pierwszej serii referatów rozpoczęło się w 1929 roku i wtedy właśnie zakończyło się jej ciche życie w klasztorze spirskim. Jej prelekcje znalazły tak nieoczekiwany oddźwięk, że ze wszystkich stron napływały do niej zaproszenia dotyczące wygłoszenia odczytów na rozmaite tematy. Przyjmowała je i przygotowała wykłady na różne bieżące, niekiedy bardzo drażliwe zagadnienia. Nadzwyczaj chętnie zajmowała się kwestiami związanymi z konkretną sytuacją kobiet, a zwłaszcza ich pozycją w społeczeństwie i w Kościele, kwestiami związanymi z połączeniem zawodu z rodziną i zdolnością kobiet do poświęceń[80].

Najczęściej była zapraszana przez kręgi inteligencji katolickiej oraz koła nauczycielskie i akademickie, wśród których głosiła cykle wykładów na tematy religijne, teologiczne i pedagogiczne[81]. Największy sukces odniosła w 1930 roku w Salzburgu, gdzie tak porywająco mówiła o powołaniu kobiety, że uznano ten wieczór za punkt kulminacyjny całej bogatej w treści imprezy.

Na mównicy stała spokojna i pewna, mówiła głosem jasnym i wyraźnym, bez gestykulacji i patosu. Pewna nauczycielka wspomina, że wybierając się na prelekcję, spodziewała się zobaczyć inspirującą, błyskotliwą, pewną siebie żydowską damę, jakich wiele poznała w liberalnym ruchu feministycznym czy w otwartej opiece społecznej, oraz jakiegoś porywającego przemówienia. Ale nic imponującego się nie pojawiło, żadna osobowość fascynująca posturą czy wyglądem. „Mała, delikatna, nadzwyczaj rzeczowa kobieta, w prostym gustownym stroju, całkowicie pozbawiona oznak pewności siebie i błyskotliwej

[79] List z 12 VI 1932 r. do o. Piotra Wintratha, w: *Autoportret* I, s. 136.
[80] W. HERBSTRITH, *Edyta Stein – ofiara naszego czasu*, Warszawa 1998, s. 20.
[81] I. ADAMSKA, *O nocy, któraś powadziła. O Edycie Stein*, Kraków 1973, s. 94.

inteligencji. […] Przemawiała spokojnie, z wdziękiem, bez retoryki, czystą, piękną, oryginalną dykcją. Czuło się przy tym wielką siłę ducha i przebogate, poddane ascezie życie wewnętrzne, wypływające z silnej wiary[82].

Byli jednak i tacy, którzy mieli Edycie wiele do zarzucenia. Byli to ci, którzy uważali, że mówi zbyt pobożnie. Sądzili, że za mocno akcentuje nadprzyrodzoność. Ona jednak, komentując tę kwestię, stwierdziła: „Gdybym nie miała o tym mówić, nie weszłabym chyba w ogóle na żadną mównicę. […] W istocie mam zawsze do powiedzenia tylko jedną małą i prostą prawdę: jak rozpocząć życie u boku Pana. Jeśli zaś ludzie żądają ode mnie czegoś zupełnie innego i proponują mi mądre tematy, od których jestem jednak bardzo daleka, mogę użyć ich tylko jako punktu wyjścia, by w końcu dojść do mego *ceterum censeo*"[83].

Wypowiedź ta wyraźnie potwierdza jej fundamentalny wybór, jakiego dokonała, przyjmując chrzest. Edyta wiernie stała na stanowisku, że jeśli ma cokolwiek głosić, to musi to być Chrystus. Każda jej publiczna wypowiedź musi się sprowadzać do tego jednego zasadniczego tematu, jakim jest życie z Bogiem. Jeśli tego przesłania miałaby zaniechać, wówczas bezzasadna byłaby jej działalność jako prelegentki, naukowca, wychowawcy. Widać tu wyraźnie, że całej jej pracy przyświeca jeden cel: głoszenie Ewangelii.

Przekład św. Tomasza spowodował jej powrót do uprawiania filozofii, a filozofia przywróciła ją światu, przypominając i bardziej jeszcze rozsławiając jej nazwisko. Edyta zaś, pojmując wszelką pracę jako służbę Bogu i ludziom oraz jako sposób ewangelizacji, podejmowała nowe wyzwania, nowe formy działalności, we wszystkim upatrując wolę Bożą i misję do spełnienia. Rozumiała, że nie może uciec od świata, nie może zaszywać się za cichymi klasztornymi murami, skoro może przysłużyć się królestwu Bożemu, głosząc ludziom Dobrą Nowinę o zbawieniu, dając świadectwo poznanej i przyjętej Prawdzie.

Zaważyła, że mimo swych wielu ludzkich ograniczeń i niedoskonałości może stać się wybranym narzędziem działania mocy Boga. Stwierdziła wówczas: „Teraz jaśniej i konkretniej widzę swe zadania, oczywiście coraz głębiej świadoma mych niedoskonałości, ale jednocześnie i możliwości stania się mimo wszystko narzędziem"[84].

Edyta pracowała bardzo intensywnie. Jedne zadania podejmowała, inne odrzucała: nauczała, głosiła prelekcje, zabiegała o druk swoich prac, ale jej decyzje zyskiwały nowy punkt odniesienia, poza nią samą. Rodziły się w głębi – teraz już znanej – a ostatecznym ich źródłem jest Bóg.

Wiara ukazała jej jasno, że Bóg prowadzi ją Jemu tylko wiadomą ścieżką, że do Niego należy inicjatywa. Jej zadanie ograniczało się do rozpoznania drogi, zaakceptowania jej i pójścia za wezwaniem łaski. W poszukiwaniu woli Bożej Edyta, która zżymała się ongiś na konieczność słuchania Husserla, odkrywała wartość posłuszeństwa. Daje ono obiektywną pewność, rozstrzyga

[82] B. WEIBEL, *Edyta Stein. W okowach miłości*, dz. cyt., s. 52.
[83] Za: *Filozof i karmelitanka*, s. 94.
[84] I. ADAMSKA, *Sól ziemi. Rzecz o Edycie Stein*, Poznań 1997, s. 128.

wątpliwości, chroni przed złudzeniem. Dlatego – chociaż chciałaby być gdzieś indziej, robić co innego – nie pozwalała się unieść własnym pragnieniom i trwała na stanowisku, na które, jak sądziła, powoływał ją obecnie sam Bóg: „Obecna forma życia może nam się wydać jak najbardziej nieadekwatna. Cóż jednak wiemy naprawdę na ten temat? Jesteśmy tu i teraz po to, by pracować nad zbawieniem swoim i tych, którzy są nam dani; o tym nie można wątpić. Chciejmy w tym świętym czasie pomagać sobie wzajemnie modlitwą, abyśmy każdy dzień i każdą godzinę umieli coraz lepiej wbudować w wieczność”[85].

Jej podstawowym życiowym zadaniem, z którego jak promienie wypływają inne, było trwanie w miłości i jedności z Bogiem. Niezawodny środek prowadzący do tego celu stanowiła modlitwa i pochodzące zeń dobre działanie, skoncentrowane na pragnieniu coraz trwalszego wbudowywania swego życia w wieczność.

Całe swoje życie Edyta podporządkowała Bogu; swoje życie, marzenia, dążenia, całą swą przyszłość złożyła w ręce Boga, akceptując, choć nieraz nie bez bólu, swoją aktualną sytuację. Przyjmowała ją jako tę, którą zaplanował dla niej sam Zbawiciel, i dlatego odnajdowała w niej zadanie do wykonania: ma być narzędziem w ręku Boga, ma ewangelizować i świadczyć o Nim całym swym życiem, by innych do Niego przyprowadzić.

Z ufności w Bożą opatrzność i prowadzenie czerpała spokój i pogodę ducha, dzięki której pośród licznych obowiązków nie ulegała gorączkowemu pośpiechowi ani nerwowemu napięciu. Przechodziła od jednej sprawy do następnej według ich ważności, świadoma i ufna, że zdąży zrobić to, co najważniejsze, co istotnie potrzebne z punktu widzenia Stwórcy. Wkrótce dojrzała do tego, by podjąć na nowo pracę naukową, która niegdyś dawała jej tyle radości i satysfakcji. Postanowiła powrócić do czynnego uprawiania filozofii, choć chciała to czynić w nowym duchu i z nowym przesłaniem.

3. Ewangelizacja środowiska akademickiego

W 1929 roku, przeświadczona o tym, że jest w tym jakiś większy zamysł Boga, zakończyła pracę w Spirze i przeniosła się do Monasteru, skąd otrzymała propozycję wykładania w Instytucie Pedagogiki Naukowej. Zdecydowała się opuścić przyjazne mury klasztornej atmosfery i wróciła do pełnego napięć i wyzwań życia naukowego, uznała bowiem, że tego domaga się od niej Bóg, który chce, by głosiła Jego naukę, docierając do kręgów studenckich i profesorskich.

Zetknięcie się jednak z porzuconym ongiś środowiskiem, z zapomnianym tempem życia i pracy spowodowało, że pierwsze miesiące po opuszczeniu Spiry były dla niej wyjątkowo trudne. Odwykła od dynamicznego, ruchliwego świata i powrót doń okazał się cięższy, niż się spodziewała. Przyjęła to doświadczenie jako wezwanie do podjęcia kolejnego zadania, które przygotował i do którego teraz zaprasza ją sam Bóg: „Postanawiając odejść ze Spiry, wiedziałam, że trud-

[85] E. STEIN, *Wybór pism duchowych. Światłość w ciemności*, t. 2, Kraków 1977, s. 187.

no mi będzie żyć poza klasztorem. Ale że będzie aż tak trudno, jak było w czasie pierwszych miesięcy, tego jednak sobie nie wyobrażałam. Mimo to ani przez chwilę nie żałowałam swego kroku, bo nie wątpię, że jest tak, jak musi być"[86].

Nastawiona na kontemplację, od chwili chrztu żyjąca bardziej rzeczywistością nadprzyrodzoną niż sprawami tego świata, po klasztornej atmosferze w Spirze z trudem wchodziła w zgiełk świata, który już wówczas wrzał antysemityckimi hasłami.

Wracając w wir tętniącego świata wzbogaciła go jednak tym, co weń wniosła, tym, co miała najcenniejszego: miłością do Chrystusa Ukrzyżowanego. Podobnie jak to czyniła w Spirze, tak i tu, w Monasterze, swoją pracę chciała powiązać ze służbą drugiemu człowiekowi, ale i z ewangelizacją. Głównie poprzez świadectwo własnego życia, poprzez wpajanie młodzieży postawy prawdziwie chrześcijańskiej, wreszcie poprzez naukę i przez swe wykłady chciała ukazać młodym ludziom prawdziwego ducha chrześcijaństwa. „Pracę wśród studiującej młodzieży uważała za zesłane od Boga zadanie. […] Była dla nas wszystkich wzorem najczystszego i najszlachetniejszego człowieczeństwa i postawy wypływającej z głęboko chrześcijańskich przekonań"[87].

Prowadzenie wykładów było dla niej doskonałą sposobnością, by głosić Ewangelię. W pierwszym półroczu roku akademickiego 1932/1933 omawiała zagadnienia nowoczesnego wychowania dziewcząt, w drugim problematykę kształtowania ludzkiej osobowości. Wszystkie omawiane kwestie zawsze próbowała ująć również od strony teologicznej.

Jej wykłady odznaczały się jasnością i naukową precyzją. Przybywali na nie nawet studenci z uniwersytetu jako wolni słuchacze. Studentki natomiast zapraszały ją na uniwersyteckie wieczory dyskusyjne, podczas których: „Mówiła wolno i spokojnie, nie gestykulując, ale bardzo jasno i z wielką precyzją myśli. Uważano ją za wykładowczynię reprezentującą bezkompromisowo katolicki punkt widzenia; taki był powszechny sąd słuchaczy"[88].

Uważano powszechnie, że Edyta Stein przewyższała daleko wszystkich wykładowców bystrością umysłu, rozległością wykształcenia, doskonałą formą wykładów i zdecydowaną postawą wewnętrzną. W porównaniu ze wszystkimi, którzy tam pracowali, reprezentowała bezwzględnie wyższą skalę wartości. Już wtedy była wyraźnie widoczna świątobliwość jej postępowania[89].

Kiedy zaproszono ją na konferencję filozoficzną do Juvisy pod Paryżem, w której uczestniczyła śmietanka filozofii katolickiej, wówczas „dyskusja została całkowicie zdominowana przez Edytę Stein. Oczywiście ona znała najlepiej poglądy Husserla, jako że była jego asystentką we Fryburgu. Swą myśl

[86] List z 28 VI 1931 r. do Adelgundy Jaegerschmid, art. cyt., s. 115.
[87] *Filozof i karmelitanka*, s. 96.
[88] Tamże, s. 101.
[89] Tamże, s. 102.

wykładała tak jasno, gdy trzeba było, również w języku francuskim, że całe elitarne środowisko uczonych było pod wielkim wrażeniem[90].

Sama wykładowczyni była jednak zadziwiająco surowa względem własnej osoby. Pozbawiwszy się na kilkanaście lat żywego kontaktu z nauką, utraciła pewność siebie i wiarę w swe naukowe możliwości. Przestawiając się na nową specjalizację, krytycznie recenzowała swój potencjał, trzeźwo oceniała swoje braki, zwłaszcza w dziedzinie pedagogiki: „Świadomość własnej ograniczoności uczyniła we mnie w ostatnich miesiącach wielkie postępy. […] Teraz gdy jestem w ciągłym kontakcie z ludźmi wrosłymi w swą pracę, odpowiednio przygotowanymi i wykształconymi, widzę, że właściwie niedomagam na każdym odcinku i jestem dla świata nieużyteczna pod każdym względem. Ta świadomość właściwie mnie nie deprymuje. Nie jest jednak łatwo stać na tak odpowiedzialnej placówce z takimi brakami i słabą nadzieją ich wyrównania. Skoro jednak okoliczności przemawiają za tym, że Pan Bóg chce mnie tu mieć, nie wolno mi dezerterować”[91].

Ta niegdyś tak uderzająco pewna swej wiedzy studentka przeobraziła się w człowieka, który patrzył na siebie bardzo krytycznie i surowo oceniał swoje słabe strony. Nie pomagało tu to, że środowisko zawodowe w Monasterze ceniło ją niezwykle wysoko i pozwalało jej odczuć swój głęboki szacunek. Edyta pokorniała we własnych oczach, potwierdzając jednak tezę, że wielkość człowieka tkwi w paradoksie jego uniżenia i trwania w pokorze, która jest największą prawdą. „Dawno już się z tym pogodziłam, że pozostanę zawsze pełna niewiedzy i że także to wszystko, co jeszcze mogę zrobić, będzie coraz więcej ułomkiem, jakim zresztą musi być samo z siebie każde ludzkie dzieło. Mam jednak nadzieję, że uda mi się ukazać kierunek, w jakim należy postępować, inni zaś wykonają to lepiej. Właśnie teraz, patrząc na moją roczną pracę w Instytucie Pedagogicznym i na drogę rysującą się w przyszłości, doświadczam wyraźnie, że muszę posuwać się krok po kroku i powierzyć się spokojnie Opatrzności”[92].

Oddanie się modlitwie, otwarcie na działanie łaski, służba, posłuszeństwo, pokora doprowadziły ją do zażyłej więzi z Bogiem, której efektem było miłosne oddanie Stwórcy. Wyrażało się ono nie tylko w wielkiej tęsknocie za życiem kontemplacyjnym, ale również w dostrzeżeniu w nowym świetle, w świetle wiary katolickiej, sensu swojej egzystencji i własnej misji życiowej.

Od momentu wejścia do Kościoła wszystko w swoim życiu podporządkowała Chrystusowi i Jego sprawie. Jakkolwiek jej serce wyrywało się do innej formy życia niż ta, której doświadczała po chrzcie, to jednak wierna swoim wyborom gorliwie starała się sprostać wyznaczonym jej zadaniom. Mocno dbała o to, by umacniać tę miłość, która zakwitła w jej życiu, żarliwie ją pielęgnowała i starała się, by najpiękniejszym wyrazem tej miłości była służba.

---

[90] B. WEIBEL, *Edyta Stein. W okowach miłości*, dz. cyt., s. 64.
[91] List z 13 XI 1931 r. do Jadwigi Conrad-Martius, w: *Autoportret* I, s. 146.
[92] E. STEIN, *Wybór pism duchowych. Światłość w ciemności*, t. 2, dz. cyt., s. 156.

Jednak w roku 1933 okazało się, że nie ma już jako Żydówka prawa do wykładania na uczelni w Monasterze. Również pod wielkim znakiem zapytania stanęła jej funkcja jako prelegentki. Stało się tak, gdy w Niemczech weszło w życie nowe prawo przygotowane przez Hitlera, zabraniające osobom pochodzenia żydowskiego pełnienia jakichkolwiek funkcji publicznych. Chcemy na tym miejscu zaakcentować powody, które umożliwiły wreszcie Edycie Stein rozpoczęcie realizacji największego pragnienia jej serca: podjęcia starań o przyjęcie jej do zakonu karmelitańskiego.

Kiedy bowiem pozbawiono ją prawa do wykonywania zawodu, wówczas ujrzała jasno, że nadeszła godzina, na którą czekała od dwunastu lat, godzina, w której otwierały się dla niej bramy klasztoru. Znikły bowiem wszystkie przeszkody uniemożliwiające jej postawienie tego kroku. Wcześniej ojcowie duchowni odradzali jej zdecydowanie to posunięcie. Była potrzebna matce, a także skłaniającej się ku katolicyzmowi siostrze, Róży. Potrzebowali jej katechumeni z judaizmu, dla których była oparciem; potrzebowały jej katolickie Niemcy. Pracowała przecież naukowo, głosiła rzeczowe i przekonujące wykłady: głównie o sprawach kobiecych, ale nie tylko – nie mogła więc zniknąć za klasztornymi murami.

Obecnie jej sytuacja bardzo się zmieniła. Nie będzie już mogła dalej pracować i działać społecznie. Matka natomiast wolałaby chyba, aby jej dziecko pozostało w Niemczech, choć w klasztorze, aniżeli miałoby się tułać po świecie, niepewne jutra i swojego bytu. Ponadto jej kierownik duchowy nie mógł mieć już chyba żadnych wątpliwości co do mocy jej wiary i autentyczności powołania.

Edyta czekała zatem przez dwanaście lat na sposobną chwilę, która jasno wskaże na możliwość rozpoczęcia życia zakonnego, i wydało się jej, że nareszcie ta upragniona chwila nadeszła.

W 1933 roku największe bariery uniemożliwiające jej rozpoczęcie życia w klauzurze zniknęły. Mogła teraz rozpocząć starania o przyjęcie do Karmelu. Oczywiście musiała tę myśl przemodlić, zapytać Zbawiciela, czy może teraz wstąpić do Karmelu, lecz wkrótce otrzymała zgodę Dobrego Pasterza. Zdobyta w sposób nadprzyrodzony pewność co do dalszej drogi życiowej ogarnęła Edytę głębokim wewnętrznym szczęściem. Ogarnął ją pokój człowieka, który doszedł do celu. Mogła wreszcie rozpocząć realizację wytęsknionej formy życia: życia zakonnego. W Karmelu mogła całkowicie i niepodzielnie oddać się Chrystusowi, swojej największej Miłości.

Przyjęcie chrześcijaństwa nie było zatem dla Edyty Stein wydarzeniem tylko symbolicznym, nie była chrześcijanką wyłącznie nominalnie. Przeciwnie, jak staraliśmy się wykazać w tej części naszych rozważań, jej wiara w Jezusa Chrystusa była głęboka, dynamiczna, przenikająca cały jej byt, całą jej egzystencję; była to wiara oparta na miłosnej, żywej i osobistej relacji z Bogiem żywym i prawdziwym. Żar tej wiary, jej moc i siła przemieniła jej życie, nakierowała je na pragnienie doświadczenia Boga. Edyta przeszła tak radykalną przemianę,

że nie mogła osiągnąć szczęścia inaczej niż w trwałym, publicznym oddaniu się Bogu na wyłączność.

Ten etap naszych badań pokazał, że Edyta Stein, przyjmując chrzest, stała się nowym człowiekiem, została jakby na nowo narodzona. Od momentu wejścia do Kościoła katolickiego punktem odniesienia jej życia stał się Jezus Chrystus i Jego sprawy. Zmieniło to optykę jej działania, zrewolucjonizowało jej sposób patrzenia na świat i na człowieka, spowodowało zmianę jej trybu życia.

Z osoby niewierzącej, niewrażliwej na Boga i Jego rzeczywistość przemieniła się w głęboko praktykującą katoliczkę, rozmiłowaną w Chrystusie i Jego Kościele, złaknioną modlitewnego kontaktu osobowego z Bogiem, spragnioną autentycznego i trwałego oddania się Mu na własność. Ta ongiś odporna na Boga i Jego sprawy dziewczyna stała się autentycznym świadkiem Bożego życia i nieugiętą głosicielką Bożego orędzia o Jezusie Chrystusie i Jego zbawczym dziele.

Można chyba śmiało rzec, że w jej życiu i postawie w sposób namacalny urzeczywistniły się słowa św. Pawła, który po swoim nawróceniu rzekł: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20). Jak udało nam się odnotować, od momentu przyjęcia przez nią łaski chrztu Chrystus prawdziwie żył i swobodnie działał w Edycie i przez Edytę. Łaska Boża znalazła w niej tak żyzne pole do działania, że przemieniła ją na tyle, iż stała się katoliczką godną naśladowania dla wielu jej potomnych.

W tym punkcie wielu komentatorów losów i postawy Edyty Stein kończy swe rozważania. Przyjmują oni pewien łatwy, ale bardzo uproszczony i krzywdzący schemat postrzegania drogi życiowej Edyty Stein. Widzą ją bowiem w następujących etapach: wzrastanie w judaizmie, odrzucenie wiary Żydów, poszukiwanie prawdy i sensu życia, odnalezienie prawdy w Chrystusie i całkowite oddanie się Mu wyrażone w modlitwie, pracy, służbie, a wreszcie w zakonnej konsekracji i śmierci męczeńskiej.

Niektórzy biografowie nawet z pewną satysfakcją konstatują, że Edyta, zostając katoliczką, w Chrystusie i Jego Kościele odnalazła to, czego jej brakowało w pierwszej religii. Powołują się w tym względzie na słowa samej konwertytki, która stwierdziła, że lato 1921 roku stanowiło dla niej religijną cezurę. Wtedy bowiem wpadł jej w ręce *Żywot* św. Teresy i położył kres jej d ł u g i e m u s z u k a n i u p r a w d z i w e j w i a r y[93].

Nam jednak takie potraktowanie kwestii konwersji Edyty Stein wydaje się niepełne i niewystarczające. Wiemy bowiem, że pierwszych latach życia Edyta ugruntowała się solidnie w żydowskiej tożsamości. Zerwała wprawdzie z obrzędowością religijną judaizmu, jednak nie przestała być Żydówką w sensie biologicznym i etnicznym. Nadal odczuwała silną więź z narodem, z którym łączyła ją wspólnota krwi i obyczajów. Ciekawi nas w związku z tym faktem kilka kwestii:

[93] *Filozof i karmelitanka*, s. 108 [wyróżnienia w tekście: MR].

Jak ta bezgraniczna miłość Edyty do Jezusa Chrystusa, która tak radykalnie zmieniła życie, wpłynęła na jej stosunek do Żydów i judaizmu?

Czy odnalezienie prawdziwej wiary[94] było potwierdzeniem słuszności jej młodzieńczej decyzji o odrzuceniu judaizmu i oznaczało definitywne zerwanie wszelkich jej związków z Żydami?

Czy chrześcijaństwo Edyty – tak dynamiczne i prężne – wykluczyło lub umniejszyło jej poczucie przynależności do narodu wybranego?

Czy stając się prawowitą, rozmiłowaną w Jezusie Chrystusie i Jego Kościele chrześcijanką, ponownie, jeszcze bardziej świadomie i dobrowolnie odrzuciła całe tak drogie jej kiedyś dziedzictwo żydowskie?

Czy jej konwersja na katolicyzm nie spowodowała jakiegoś powrotu do jej pierwszej religii?

Czy jej niegdysiejsze porzucenie wiary Izraela, teraz, po przyjęciu chrztu i umiłowaniu Chrystusa, przywróciło jej miłość i zrozumienie wiary jej biologicznych przodków?

By rzetelnie rozstrzygnąć kwestię religijnej tożsamości Edyty Stein, należy uczciwie odpowiedzieć na powyższe pytania.

[94] Tamże.